30 września 2026 Nr 229 (18622)

Sport

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945



Co Wy odwalacie?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Piotr Tubacki

My zawsze o **utrzymanie**

Niewątpliwym plusem posiadania najlepszej personalnie redakcji sportowej w kraju jest to, że czytając teksty kolegów można z nich wyciągnąć wiele mądrości, a także natchnienia. I takie właśnie natchnienie, skłaniające ku refleksji, naszło mnie, gdy przeczytałem wczoraj tekst meczowy Michała Zichlarza pt. „Gra o utrzymanie" – no bo punkt po dwóch meczach sugeruje duże prawdopodobieństwa takiego scenariusza. A moja refleksja brzmi: odkąd wystartowała Liga Narodów, Polska gra tylko o utrzymanie. Nigdy o więcej.

Utrzymanie dywizji A było przez długi czas punktem honorowym, którego realizacją szczycili się kolejni selekcjonerzy. Najzabawniejszy jest jednak fakt, że Biało-czerwoni... spadli już w pierwszej edycji! Może już zdążyliście zapomnieć, że Polska – ale i Niemcy, Chorwacja oraz... Islandia – utrzymały się wówczas przy zielonym stoliku. UEFA stwierdziła bowiem, że trzy drużyny w grupie to mało i trzeba poszerzyć je do czterech. W efekcie wszyscy z trzecich, najniższych miejsc utrzymali się – też Polska, która z Portugalią i Włochami ugrała ledwie dwa punkty.

W kolejnych dwóch edycjach jako ten czwarty zawsze dochodził ktoś słabszy, którego Orły mogły podrapać pazurkami – i tak najpierw udało się wyprzedzić Bośnię i Hercegowinę, a w kolejnej odsłonie Walię. Mecze z tymi zespołami były o być albo nie być, bo z rywalami wyżej notowanymi – Belgią, Włochami i dwukrotnie Holandią – Polacy nie mieli szans. Dopiero w czwartej edycji LN noga się poślizgnęła. Tym razem przeciwnikiem do ograna byli Szkoci i wszystko wskazywało, że uda się ich wyprzedzić – ledwo, bo ledwo, ale jednak – tyle że w doliczonym czasie ostatniego meczu gola na 2:1 strzelił Andrew „pieron jeden" Robertson. Polska zajęła więc ostatnie miejsce i spadła, a Szkoci... też spadli, bo od czwartej edycji wprowadzono baraże dla przedostatniej drużyny. Dlatego nawet gdyby Polacy wyprzedzili Szkocję, to i tak mogliby spaść – ale to już gdybanie.

Spadek do dywizji B oznaczał, że Biało-czerwoni może wreszcie nie będą walczyć o utrzymanie. W końcu w ich grupie każdy deklaruje chęć jej zwycięzenia. W tej chwili jednak o optymizm trudno. Sebastian Szymański wprost mówi, że atmosfera nie jest najlepsza. Ja jednak jeszcze nie zakładałbym definitywnie, że Polaków czeka gra o utrzymanie – mimo wszystko. Jeśli wygrają z Rumunią – sprawa pozostanie otwarta, choć wówczas najprawdopodobniejszym scenariuszem będzie walka nie o awans bezpośredni, ale o baraże o awans. Czyli w najgorszym wypadku... gwarancja utrzymania. Nie byłby to scenariusz pozbawiony sensu, bo tak jak powiedział Robert Lewandowski – gra w dywizji A była dla Biało-czerwonych na wyrost. Nie wiem, co trzeba mieć w głowie, aby się z nim nie zgodzić.

Wygrywając tylko pięć meczów przez cztery edycje w najwyższej dywizji – z czego żadnego z „gigantami" – Polska ugruntowała swoje miejsce w szeregu. To nie jest i prędko nie będzie żaden „top". Reprezentacja znajduje się w etapie regresywnym po ambitnym pokoleniu z Piszczkiem, Glikiem, Krychowiakiem, Grosickim, Szczęsnym, Błaszczykowskim itd., z którego zostali już tylko Zieliński i będący jedną nogą po drugiej stronie Lewandowski. Każdy kolejny selekcjoner ma z tego pokolenia coraz mniej, więc ma... coraz trudniej. Spójrzcie na ten zespół nie przez pryzmat „my", ale z zewnątrz, jako hipotetyczny cudzoziemiec. Myślicie, że na kimkolwiek zrobiła wrażenie porażka ze Szwecją lub ktokolwiek płakał za brakiem Polski na mundialu?



Fot. PAP/Piotr Nowak

Selekcjoner Jan Urban ma zgryz. Kadrze brakuje tak charakternych graczy, jak na przykład Józef Młynarczyk (z tyłu).

Kadra na nie

Po dwóch meczach Ligi Narodów mamy ledwie punkt i musimy się martwić o utrzymanie w Dywizji B...

REPREZENTACJA

Momenty dobrej gry w międzynarodowej rywalizacji, nawet ze średniakami europejskiego futbolu jak Szwecja czy Bośnia i Hercegowina, nie wystarczą. Z Bośniakami zagraliśmy piach do przerwy, a w drugiej połowie było lepiej, ale nie na tyle, żeby trafić do siatki rywala, który w poniedziałek rozbił Rumunów w Bukareszcie, strzelając cztery bramki. Ze Szwecją świetne 20-25 minut pierwszej połowy, wiele akcji, strzałów, piękny wyrównujący gol i... tyle. Wnioski po pierwszych meczach w grupie 4. Dywizji B LN nie są optymistyczne...

1. Nie ma drużyny...

Nie daliśmy rady uratować eliminacji do mistrzostw świata, choć zagraliśmy w barażu o mundial, gdzie Szwedzi byli od nas lepsi. Dominację nad nami potwierdzili też w poniedziałek. W marcu płakaliśmy bardzo, że przecież był dobry mecz, że skrzywdził nas sędzia Slavko Vinczić. Teraz też momentami było bardzo dobrze, ale prawda jest taka, że jak nie mieliśmy drużyny, tak jej nie mamy.

2. Nie ma obrony...

Gra naszej defensywy woła o pomstę do nieba! W sześciu tegorocznych meczach straciliśmy aż 11 bramek. Toż to prawie dwie na mecz, a przecież nie graliśmy z jakimiś tuzami, tylko z Albanią, ze Szwecją, Ukrainą, Nigerią i z Bośnią. Dom buduje się od fundamentu, to wie każdy. Każdy powinien też wiedzieć, że piłkarski zespół buduje się od tyłów, od solidnej defensywy, a my gramy tak, jak Górnik Zabrze w pierwszym sezonie - 2021/22 - pracy trenera Jana Urbana. Na koniec rozgrywek bilans bramkowy Górników wynosił 55:55. To się oglądało, aż 110 bramek z udziałem Zabrzan, ale wynik był mizerny, ledwie 8. miejsce, a po sezonie szkoleniowiec na kilka miesięcy stracił pracę.

3. Nie ma napastników...

Gra z przodu Mateuszem Żukowskim to krzyk rozpaczy. Nie żebym miał coś do chłopaka, bo to dobry, charakterny gracz, co pokazał w Magdeburgu w poprzednim sezonie, strzelając w 2. Bundeslidze 17 bramek, a przypomnijmy, że w Śląsku Wrocław grał na... prawej obronie i wahadle. Niemcy go przestawili. Ze Szwecją zagrał solidnie, na tyle na ile mógł. Prawda jest jednak taka, że oprócz Roberta Lewandowskiego nie mamy gracza do przedniej formacji. Karol Czubak niewiele by pomógł, więc już lepiej stawiać na Żukowskiego. Najgorsze jest to, że nawet nie ma z kogo wybierać. Świderski, Buksa w odwrocie, a następców brak. Jak mówi Jacek Bąk, były reprezentant – teraz to nawet Guardiola by nie pomógł...

4. Nie ma charakteru...

W naszym „Sporcie" staramy się robić autorskie rzeczy, rozmawiamy z ludźmi, byłymi reprezentantami, ligowcami, dziennikarzami z doświadczeniem wokół kadry. Gdybyśmy zrobili okrągły stół w naszej redakcji przy ulicy Uniwersyteckiej w Katowicach, gdzie się teraz mieścimy, a spory stół tam mamy, to fachowcy mówiliby... jednym głosem. Byli świetni reprezentanci Polski, znakomici obrońcy, grający na wielkich turniejach, jak medalista olimpijski Henryk Wawrowski, uczestnik MŚ i ME Jacek Bąk, do tego Michał Białoński - dziennikarz z ponad 30-letnim stażem - mówią jedno: „drużynie brakuje charakteru!". Dodają, że brakuje również graczy pokroju Bońka czy Glika, którzy towarzystwo, niekoniecznie na murawie (choć oczywiście też), potrafili ustawić do pionu. Teraz takich charyzmatycznych piłkarzy brakuje. Mamy fajnych, elokwentnych, grających w niezłych klubach chłopców i... tyle. Popatrzymy na Patrika Walemarka ze Szwecji, grającego w naszej ekstraklasie, który na stadionie w Solnej zapieprzał za trzech. Tego naszym chłopakom brakuje!

5. Nie ma pomysłu...

Selekcjoner Jan Urban, trener z wielkim doświadczeniem, do tego mający piękną reprezentacyjną karierę, mówi, że prowadzony przez niego zespół jest w fazie przebudowy. Faktycznie tak jest. Kiedy próbować nowych rozwiązań jak nie teraz? Gdzie ogrywać takich piłkarzy, jak Tymoteusz Puchacz czy Kacper Urbański, którzy po dłuższym czasie wracają do reprezentacyjnego grania. Z drugiej strony margines na sprawdziany i błędy jest niewielki, bo słaba gra i wyniki mogą się przełożyć na spadek do Dywizji C, a to przecież peryferie futbolu. Kibice tego nie wybaczą. Mam pretensje do selekcjonera, że w tym wszystkim brakuje pomysłu. Jak już z Bośnią wyszło, zagraliśmy na zero w klasycznym zestawie czterech z tyłu, to trzymajmy się tego, a nie chodźmy od ściany do ściany, bo naprawdę Panie Trenerze, źle się to może skończyć...

Michał Zichlarz

Sport 160027e337

Nie możemy grać jak cioty

Rozmowa z **Jackiem Bąkiem**, 96-krotnym reprezentantem Polski, środkowym obrońcą, uczestnikiem MŚ 2002, 2006 i ME 2008





Fot. PAP/Piotr Nowak

W obronie nie dajemy rady... Viktora Gyokeresa nie potrafią powstrzymać Jan Bednarek (nr 5) i Jakub Kiwior.

JACEK BĄK

- **Data urodzenia:** 24 marca 1973 r.
- **Miejsce urodzenia:** Lublin
- **Pozycja**: środkowy obrońca
- **Kluby**: Motor Lublin, Lech Poznań, Olympique Lyon, RC Lens, Ar-Rajjan, Austria Wiedeń
Reprezentacja: 96 meczów/3 bramki
- **Sukcesy**: uczestnik MŚ 2002, 2006, ME 2008; mistrzostwo Polski z Lechem 1993, mistrzostwo Francji z Lyonem 2002, Puchar Austrii 2009, Puchar Kataru 2006; drugie miejsce w plebiscycie na Piłkarza 55-lecia Motoru, za Władysławem Żmudą.

Pana opinia po 1:3 ze Szwecją?

- Nie chcę za bardzo krytykować naszego zespołu, ale nie wyglądało to najlepiej, a już szczególnie w tyłach...

To był szósty mecz naszej reprezentacji w tym roku i straciliśmy aż 11 bramek czyli średnio dwie!

- Jeśli chodzi o grę obronną, to nie mamy swojego DNA. Nie mamy takich skurczybyków, za „ładnie" to wszystko wygląda. Takie błędy nie mają prawa się zdarzyć na tym poziomie. Błędy popełniane przez Wiśniewskiego to katastrofa! Chłop jak dąb, a popełnia dziecinne pomyłki. Wszyscy widzą, jak to wygląda. Gramy słabo w obronie, choć wcześniej z Bośnią z tyłu było zero. Pojawia się jednak nonszalancja, co zobaczyliśmy we wtorek.

Co mógłby pan podpowiedzieć młodszym kolegom?

- Musi być większa koncentracja. Czy czwórką, czy trójką albo piątką z tyłu - nie możemy grać tak jak teraz. Nie mamy lidera, który by to wszystko scalił, zebrał do kupy, jak to potrafił zrobić Kamil Glik. Jak Glik na boisku wszedł w rywala, to ten czuł to przez parę dni czy tygodni. Dzisiaj gramy za elegancko, za delikatnie. W piłce nożnej, szczególnie na reprezentacyjnym poziomie, tak się nie gra.

Wiśniewski, chłop jak dąb, do tego szybki, a popełnia dziecinne błędy! To się nie ma prawa wydarzyć.

Z Bośnią zagraliśmy czwórką z tyłu. Ze Szwedami było znowu trzech środkowych obrońców. Jak pana zdaniem powinniśmy grać?

- Mówiłem już dawno: grajmy czwórką z tyłu. Wiadomo, jest moda na trójkę środkowych i dwóch wahadłowych. My jednak przede wszystkim musimy zabezpieczyć tyły. Jak mamy czwórkę, to lepiej to wygląda. Tego się trzymajmy. Mamy wprawdzie trójkę chłopów jak dęby - Wiśniewski, Bednarek, Kiwior - ale nie przekłada się to na boisko. Graja za delikatnie, a obrońca to obrońca, to ma być taki skurczybyk, który jak włoży nogę, to napastnik musi poczuć. Nie gramy agresywnie, nie gramy ze sportową złością, a raczej elegancko przechodzimy obok meczu.

Jak Glik na boisku wszedł w rywala, to ten czuł to przez parę dni czy tygodni. Dzisiaj gramy za elegancko, za delikatnie. W piłce nożnej, szczególnie na reprezentacyjnym poziomie. tak się nie gra!

Bramki, jakie straciliśmy ze Szwecją, to kuriozum!

Co w takim razie trzeba zrobić?

- Oni muszą się sami zebrać i powiedzieć sobie: „panowie, no kurczę ja mać, tak nie można!". To nie dotyczy zresztą tylko obrońców, ale i przednich formacji. O czym my dyskutujemy, skoro naszym najlepszym graczem na boisku jest Wiktor Nowak, który w reprezentacji gra drugi mecz?! Gdzie są zawodnicy, którzy rozegrali po 50-60 spotkań w kadrze? Nowak może nam pomóc, ale nie może być tak, że ma ciągnąć ten wózek.

Słychać głosy, że trener Jan Urban nie daje rady i że u steru powinna być zmiana...

- Dzisiaj jak przyjedzie Guardiola, a chłopaki sami się nie skrzykną i nie zmobilizują, to nic nie zrobi! Zawodnicy sami muszą znaleźć odpowiedź na pytanie dlaczego jest, jak jest.. Musi być inne nastawienie, ale oczywiście to nie jest takie proste. Mamy do czynienia z delikatnym pokoleniem. Jak kiedyś trener powiedział, „idziemy razem", to wszyscy szli. Teraz pięciu powie, że może jednak nie, a po co, dlaczego... W defensywie brakuje takiego Glika, podejścia, które prezentował.

Zmiana trenera nic nie da. Niech piłkarze zrobią sobie spotkanie i wyjaśnią pewne rzeczy, przecież oni potrafią grać w piłkę.

Przed piątkowym meczem z Bośnią wicemistrz olimpijski z Montrealu z 1976 roku, Henryk Wawrowski, mówił mniej więcej to samo co pan...

- Bo tak to wygląda. Musi być boiskowy przywódca, który walnie pięścią w stół i powie: „panowie tak nie można, bo my gramy jak cioty!". Tutaj nie ma ani żółtej kartki, ani ostrego wejścia. Jak jest kartka, to mają lecieć wióry! Niech rywal to poczuje. Mnie brakuje takiego zadziora, walki, wszyscy głaszczą piłkę, jakby nie wiadomo co...

Mecz ze Szwecją był bardzo ciekawy do oglądania, bo aż 30 strzałów na obie bramki, z czego kilkanaście celnych, a fauli mniej niż strzałów, bo ledwie 17, z czego dziewięć naszych.

- Gramy tak, żeby nikogo nie uszkodzić, żeby przypadkiem kogoś nie dotknąć, żeby nie było jakiegoś urazu, żeby nikogo nic nie bolało... Tak nie można, bo obrońca ma być taki, żeby drzazgi leciały, tam ma się palić. Napastnik ma się bać. To nie ma być gra ładna, ale skuteczna. Tego mi brakuje.

O czym my dyskutujemy, skoro naszym najlepszym graczem na boisku jest Wiktor Nowak, który w reprezentacji gra drugi mecz?! Gdzie są zawodnicy, którzy rozegrali po 50-60 spotkań w kadrze?!

Nie ma agresywności...

- Nie ma tego boiskowego skur...

Oni naszych nie szanowali, co pokazały wejścia agresywnego Svenssona na prawej stronie czy Bergvalla w środku.

- Trzeba trochę złości, takiego DNA obrońców, że jak mi ktoś wchodzi, to na drugi raz się zastanowi czy wejdzie jeszcze raz czy będzie musiał szukać innego rozwiązania. Tak się kiedyś grało.

Czyli piłkarze powinni wziąć się w garść, ogarnąć, a nie mieć pretensje do selekcjonera...

- Zdecydowanie. Zmiana trenera nic nie da. Niech piłkarze zrobią sobie spotkanie i wyjaśnią pewne rzeczy, przecież oni potrafią grać w piłkę. Tylko potrzeba więcej sportowej agresywności, pozytywnej złości, a z tyłu ma być zamurowane. Nie można tracić takich bramek, jak my to robimy. Tak po prawdzie, to bramki tracimy po można powiedzieć juniorskich błędach. Wiśniewski chłop jak dąb, do tego szybki, a robić takie błędy?! No nie...

Jak będzie z Rumunią w piątek?

- Trzeba podejść z lepszym nastawieniem, a w obronie z większą koncentracją. Trzeba koniecznie wygrać, żeby zmazać plamę ze Szwecji. Konieczne jest zwycięstwo, bo inaczej spadniemy do Dywizji C, a to katastrofa.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Sport 160027e337

CZADOBLOG

Paweł Czado



Wojtek bez portek

Lubię czytać wypowiedzi Wojciecha Kowalczyka, bo zawsze potrafi mnie zaskoczyć własną dezynwolturą. Uzmysławia mi przy okazji starą piłkarską prawdę: ,'nie pamięta wół jak cielęciem był"... Teraz, po meczu ze Szwecją spytał choćby „czy Kiwior nauczy się kiedykolwiek grać w piłkę". To jego stara śpiewka, już dziesięć lat temu mówił o ówczesnych kadrowiczach, że „większość z nich nie potrafi grać w piłkę na poziomie reprezentacji i powinni sobie dać spokój". Wiadomo, że jego czasów było najlepiej... Z jednej strony każdy ma prawo wypowiadać się o grze reprezentacji, a już z pewnością byli reprezentanci, a Kowalczyk do nich należy. Każdemu wolno ganić i krytykować, Z drugiej - każdy czasem fauluje, Kowalczyk zwłaszcza. Tym razem sfauluję więc i ja.

Osobiście oto bardzo żałuję, że Kowalczyk wrócił do kadry po pierwszym meczu reprezentacji Polski w eliminacjach do Euro'96. W tym rozpoczynającym grupowe rozgrywki spotkaniu Polska przegrała na dzień dobry z Izraelem w Tel-Awiwie 1:2, a przypominam, że nie był to wcale tak silny Izrael jak dziś (z tamtych czasów możecie kojarzyć chyba tylko Ronny'ego Rosenthala, zawodnika Liverpoolu i Tottenhamu).

Kowalczyk zagrał wtedy w Izraelu cały mecz i - co przyznali wtedy nawet warszawscy prolegijni dziennikarze - w tamtym spotkaniu nie istniał. W swej autobiografii poświęcił temu meczowi akapit, sprawdziłem. Uznał, że na to spotkanie wyszli jakimś ,'dziwnym składem", bo zagrał nawet Maciejewski, „choć do wirtuozów piłki nigdy nie należał". To ostatnie zdanie mocno mnie rozśmieszyło, bo wygląda na to, że Kowalczyk w takim razie uważa się za wirtuoza. Myślę, że gdyby choć w połowie wykonywał rzuty wolne tak dobrze jak Krzysztof Maciejewski z GKS-u Katowice to zapewne osiągnąłby znacznie więcej.

W każdym razie Kowalczyk potem do kadry niestety wrócił i z nim właśnie w składzie nie zdołała ona awansować do mistrzostw Europy. Za to pan Wojciech zdołał w niej rozegrać jeszcze 19 meczów. Na pierwszy rzut oka, to nie jest najgorszy bilans, ale przyjrzałem mu się bliżej.

Oto konkrety. Poniżej jego bramkowe zdobycze tylko z silnymi rywalami już po wspomnianym meczu z Izraelem:

Kowalczyk zagrał z:
- Brazylią (został zmieniony w 64. minucie) - nie strzelił gola;
- Francją (został zmieniony w 62. minucie) - nie strzelił gola;
- Rosją (został zmieniony w 40. minucie) - nie strzelił gola, ale to zrozumiałe, bo przed meczem śniadanie mu nie smakowało i w hotelu śmierdziało;
- Brazylią (wszedł w 46. minucie) - nie strzelił gola;
- Czechami (został zmieniony w 81. minucie) - nie strzelił gola;
- Włochami (wszedł w 44. minucie) - nie strzelił gola;
- Chorwacją (został zmieniony w 80. minucie) - nie strzelił gola;
- Anglią (wszedł w 69. minucie) - nie strzelił gola;
- Szwecją (wszedł w 70.minucie) - nie strzelił gola.

Niektórzy niezorientowani stwierdzą, że reprezentacyjną karierę zwichnął mu Antoni Piechniczek, a ja na to odpowiem tak: ile bramek dla repry w meczach o punkty strzelił Wojciech Kowalczyk u ukochanego selekcjonera Janusza Wójcika, już po odejściu Piechniczka? Tak, nie mylicie się. Odpowiedź brzmi: ZERO.

Dlatego powtarzam: osobiście bardzo żałuję, że po tym nieszczęsnym meczu w Tel-Awiwie w 1994 roku Kowalczyk wrócił do kadry i zajmował w niej miejsce lepszym od siebie aż do roku 1999. Podejrzewam, że gdyby dać szansę komuś innemu zamiast Kowalczyka - kadra mogła zdziałać znacznie więcej. Z perspektywy czasu dobitnie widać, że bardzo źle się stało jeśli zgodzimy się z ostatnim zdaniem autobiografii piłkarza: ,'to na nim budowano atak naszej reprezentacji".

Muszę przyznać, że ja zawsze przyjmowałem z zadowoleniem fakt, że kiedy na początku lat 90. Kowalczyk przyjeżdżał na Śląsk z Legią - zawsze grał w podstawowym składzie. Zawsze był bowiem przeraźliwie słaby i zabierał miejsce na boisku innym, nie przypominam sobie żebym w Chorzowie, Zabrzu czy Katowicach zobaczył choć jego jednego gola.

P.S. Jednak żeby być sprawiedliwym, trzeba oddać Kowalczykowi, co należne, czym najbardziej dał się zapamiętać z gry w kadrze. Otóż to właśnie on strzelił tysięcznego gola dla reprezentacji Polski w towarzyskim meczu z Finlandią, który odbył się na Malcie. Nikt już mu tego nie odbierze, na zawsze pozostanie w ludzkiej pamięci. Tym zapisze się w niej poza Warszawą chyba - jeśli chodzi o mecze pierwszej reprezentacji - najbardziej.



Fot. Adam Starszynski / PressFocus

Wojciech Kowalczyk podczas derbów stolicy, czyli meczu KTS Weszlo z drużyną Coco Jumbo Warszawa.



Fot. Paweł Czado

Jerzy Brzęczek i Michał Gurgul w dobrych humorach na Bukowej przed meczem ze Szwedami.

Nasi czują się mocni

Skupienie, ale i uśmiech. Polska młodzieżówka w dobrych nastrojach czeka na mecz ze Szwedami.

Ostatni trening polskiej młodzieżówki przed meczem ze Szwecją w eliminacjach MME odbył się na Bukowej, gdzie przez lata występowali piłkarze GKS-u Katowice przed przenosinami na nowy stadion (właśnie tam odbędzie się spotkanie ze Skandynawami, początek o godz. 18). Wysłannik „Sportu" oglądał zajęcia z... ławki rezerwowych.

Trener Jerzy Brzęczek poinformował, że ma do dyspozycji wszystkich przebywających na zgrupowaniu graczy. - W kadrze Szwedów zaszło zdecydowanie więcej zmian niż u nas, dlatego trudno się przygotować do tego rewanżu. Rotacje odbywają się w ostatniej chwili, jednak model gry pozostał niezmieniony. Ta niepewność musi spowodować dodatkową koncentrację – stwierdził Brzęczek. Przyznał przy tym, że dobre wyniki osiągane przez jego zespół spowodowały wzrost pewności siebie poszczególnych graczy i całej drużyny.

Nie ukrywał, że decyzje przy ustalaniu składu nie są dla niego łatwe, bo każdy z kadrowiczów ma przecież duże ambicje. - Ktoś musi usiąść na trybunach, ktoś na ławce rezerwowych i czekać na szansę. Najważniejsze jest, by zarządzać w taki sposób, aby oni – pomimo tego „wkurzenia", które jest normalne – byli gotowi, by po wejściu na boisko być ważnym elementem drużyny – wyjaśnił.

Zauważył też, że każdy mecz reprezentacji wywołuje duże emocje. - Sytuacja w grupie tak się ułożyła, że po ośmiu wygranych nie jesteśmy pewni awansu. Przy dziewięciu zwycięstwach można zagrać w barażach i nie pojechać na mistrzostwa. Szwedzi dotąd nie zaprezentowali pełni umiejętności, ale ich zdobycz punktowa nie odzwierciadla jakości tej drużyny - uważa selekcjoner i serdecznie zaprasza na mecz.

Paweł Czado

TRZY PYTANIA DO...

MICHAŁA GURGULA
obrońcy młodzieżowej reprezentacji Polski



1. Przed rewanżem ze Szwecją: spokój czy emocje?

- Na pewno jest ekscytacja, to pozytywne uczucie. Przerwa w eliminacjach była dość długa i jesteśmy na zgrupowaniu już kilka dni. W naszych głowach nie ma niepotrzebnego stresu. Czujemy się mocni.

2. Jakaś forma rewanżu za starszych kolegów, czy to tak nie działa?

- Nie. My mamy własne eliminacje, skupiamy się na sobie. Wiemy, jak wyglądał pierwszy mecz ze Szwedami u nich (wygrana 6:0), ale wiemy też, że w ich składzie nastąpiło wiele zmian i musimy się dobrze przygotować. Mimo kompletu zwycięstw i świetnego bilansu bramkowego 23:2 nie możemy czuć się pewni gry w finałach.. Zostały nam dwa mecze do wygrania (jeszcze 5 października z Włochami na wyjeździe). Wiemy, jak byliśmy skuteczni, jak mało goli straciliśmy, ale wynik pierwszego spotkania nie daje nam jakiegoś luzu. Rewanż może być zupełnie inny.

3. Rozegrał pan jako jedyny wszystkie mecze eliminacji w pełnym wymiarze czasowym. Czuje się pan liderem?

- Mogę się nim czuć (uśmiech), przez to jak dużo grałem w tych eliminacjach. Przy dobrzej atmosferze, którą mamy, wszyscy mogą poczuć się jak liderzy. To może pomagać w podejmowaniu decyzji na boisku czy przy podnoszeniu się w cięższych momentach.

(pacz)

Sport 160027e337

Wykorzystali przewagę

Anglikom w zdobyciu trzech punktów pomógł Pavel Sulc, który wyleciał z boiska w pierwszej połowie.

Cztery mecze, które mają rozegrać reprezentacje w krótkim odstępie czasu sprawiają, że większość selekcjonerów decyduje się na przemeblowanie składów w porównaniu z pierwszym spotkaniem. Trener Zinedine Zidane zdecydował się na dziewięć roszad w kadrze Francji, a Roberto Mancini na osiem w reprezentacji Włoch. Odmienne zdanie na ten temat ma Thomas Tuchel.

– Idealny scenariusz zakłada, że za każdym razem będziemy wychodzić w tym samym zestawieniu - z co najmniej sześcioma lub siedmioma zawodnikami, którzy ponownie znajdą się w wyjściowym składzie. W ten sposób przekazujemy im odpowiedzialność i pokazujemy, że im ufamy – powiedział Niemiec, który jednocześnie zdecydowanie stwierdził, że kluby nie mogą podczas przerwy na mecze reprezentacji współdecydować o tym, w których spotkaniach piłkarze wystąpią. Wszystko spowodowane jest głosami, żeby niektórych kluczowych zawodników oszczędzać, bo sezon jest bardzo długi.



Fot. PAP/EPA

Anthony Gordon jako pierwszy napoczął rywali.

Druga połowa zaważyła

Reprezentacja Anglii we wtorkowy wieczór mierzyła się z Czechami, którzy przegrali 1:2 z Chorwacją. Synowie Albionu także nie mieli udanego pierwszego spotkania, bo chociaż prowadzili, to ostatecznie wypełnione po brzegi Wembley zobaczyło porażkę 2:3 z Hiszpanami. Niemiecki szkoleniowiec faktycznie zostawił trzon drużyny i dokonał tylko czterech zmian w porównaniu z poprzednim meczem.

Kibice w Pradze starali się napędzić swoich zawodników, ale Anglikom pomógł Pavel Sulc, który po 25 minutach zobaczył czerwoną kartkę, przez co jego koledzy przesz resztę spotkania głównie się bronili. W pierwszej połowie jeszcze im się to udało, ale już na początku drugiej skapitulowali, gdy do bramki strzeżonej przez Mateja Kovara trafił Anthony Gordon. Drugiego gola dołożył Harry Kane i Synowie Albionu cieszyli się z trzech punktów. Następne spotkanie to starcie z Chorwatami.

Do młodzieży świat należy

– Są zawodnicy, którym chcemy dać odpocząć. Musimy trochę odświeżyć zespół. Nie tylko z tego powodu, ale również dlatego, że ci, którzy czekają na swoją szansę, na nią zasługują. W ogóle mnie to nie martwi. Ci, którzy zagrają, będą najlepiej przygotowani – zapowiedział przed spotkaniem z Chorwacją selekcjoner Luis de la Fuente, który na środku obrony nie bał się postawić na 19-letniego Pau Cubarskiego i dwa lata starszego Deana Huijsena. W wyjściowej jedenastce znalazło się miejsce dla młodzieńczej fantazji, ale także boiskowej dojrzałości.

La Furia Roja strzelanie rozpoczęła już w 2 minucie za sprawą Lamine Yamala. 19-latek strzelił także gola z Anglią. Skrzydłowy po pół godzinie asystował także przy bramce Marca Pubilla, który trafił na 2:1. Chorwaci zdołali odpowiedzieć na trafienie Yamala i był to ich jedyny celny strzał w pierwszej połowie, ale rozjuszyli tym hiszpańską drużynę, która niczym byk na corridzie ruszyła do przodu.

Skrzydłowy FC Barcelony był w tym meczu prawdziwym katem rywali. Druga połowa to dublet Yamala, który pokonał Dominika Livakovicia z ostrego kąta. To był dziesiąty gol 19-latka w narodowych barwach, które zdobył w 35 występach. Trafienie w końcówce spotkania zaliczył jeszcze wprowadzony z ławki Nico Williams.

Hiszpanie wygrali drugi mecz, przewodzą w tabeli i zacierają ręce na rywalizację z najsłabszymi w grupie Czechami.

Miłosz Cebo

WTOREK, 29 WRZEŚNIA

DYWIZJA A

Grupa 3

■ **Czechy – Anglia 0:2 (0:0)**
0:1 – Gordon (47), 0:2 – Kane (69)

■ **Hiszpania – Chorwacja 4:1 (2:1)**
1:0 – Yamal (2), 1:1 – Beljo (28), 2:1 – Pubill (31), 3:1 – Yamal (63), 4:1 – Wiliams (89)

1. Hiszpania	2	6	7:3
2. Anglia	2	3	4:3
3. Chorwacja	2	3	3:5
4. Czechy	2	0	1:4

DYWIZJA B

Grupa 1

■ **Słowenia – Macedonia Północna 2:0 (0:0)**
1:0 – Lovrić (55), 2:0 – Matko (82)

■ **Szkocja – Szwajcaria 0:3 (0:2)**
0:1 – Rodriguez (12), 0:2 – Elvedi (55), 0:3 – Amdouni (82)

1. Szwajcaria	2	6	6:0
2. Słowenia	2	4	2:0
3. Szkocja	2	1	0:3
4. Macedonia Ptn.	2	0	0:5

DYWIZJA C

Grupa 1

■ **Finlandia – Białoruś 0:0**

■ **San Marino – Albania 0:3 (0:2)**
0:1 – Mehmeti (21), 0:2 – Uzuni (27), 0:3 – Manaj (65)

1. Albania	2	6	5:0
2. Finlandia	2	4	7:0
3. Białoruś	2	1	0:2
4. San Marino	2	0	0:10

Grupa 3

■ **Mołdawia – Wyspy Owcze 1:1 (0:1)**
0:1 – Davidsen (26. karny), 1:1 – Perciun (66)

■ **Słowacja – Kazachstan 2:1 (1:1)**
1:0 – Sauer (26), 1:1 – Karimov (35), 2:1 – Hancko (82)

1. Słowacja	2	6	4:1
2. Wyspy Owcze	2	2	2:2
3. Kazachstan	2	1	2:3
4. Mołdawia	2	1	1:3

Grupa 4

■ **Bułgaria – Estonia 0:0**

■ **Luksemburg – Islandia 0:3 (0:2)**
0:1 – Gudjohnsen (13), 0:2 – Oskarsson (39), 0:3 – Palsson (73)

1. Islandia	2	4	4:1
2. Luksemburg	2	3	2:4
3. Estonia	2	2	1:1
4. Bułgaria	2	1	1:2

Manchester City w pełni winny!

Piłkarska Premier League poinformowała, że Manchester City jest winny wszystkich zarzucanych naruszeń zasad finansowych w latach 2009-18. Kwestia kary zostanie rozpatrzona przez niezależną komisję.

W lutym 2023 roku Manchester City został oskarżony aż o ponad 100 naruszeń zasad finansowych w angielskiej ekstraklasie piłkarskiej. Chodzi m.in. o ukrywanie źródeł przychodów, prawdziwych zarobków zawodników i trenerów. Półtora roku później ruszyły przesłuchania w tej sprawie.

We wtorek poinformowano m.in., że Manchester City aranżował fikcyjne kontrakty ze swoimi partnerami komercyjnymi, a także z innymi podmiotami, aby sztucznie zawyżać przychody klubu i obniżać jego koszty. Ustalono, że celem tych działań było sztuczne zawyżenie przychodów klubu i obniżenie jego kosztów o ponad 900 milionów funtów w okresie objętym postępowaniem, aby sprawiać wrażenie zgodności z zasadami finansowymi. Do tego Manchester City dopuścił się wielokrotnego naruszenia obowiązków w zakresie współpracy i działania w dobrej wierze wobec Ligi.

Rozczarowanie i zaskoczenie

- Główna decyzja ustala fakty dotyczące tego, co działo się w Manchesterze City w tym okresie. Szczegółowo opisuje, jak klub systematycznie łamał zasady Premier League przez prawie dekadę - powiedział dyrektor wykonawczy ligi Richard Masters.

Klub ma prawo odwołać się od ustaleń do piątku 2 października i już poinformował, że z niego skorzysta. - Manchester City FC jest zarówno rozczarowany, jak i zaskoczony orzeczeniem komisji, które zostało dzisiaj opublikowane. Klub jest niewinny zarzutów postawionych przez Premier League, a na poparcie wszystkich swoich stanowisk w tej sprawie posiada kompleksowy zbiór niezbitych dowodów - napisano w oświadczeniu.

Kwestia sankcji zostanie rozpatrzona oddzielnie podczas kolejnego przesłuchania przed niezależną Komisją. W grę może wchodzić nawet degradacja z najwyższej klasy rozgrywkowej. W przeszłości za znacznie mniejszą liczbę naruszeń odjęciem punktów ukarano Everton i Nottingham Forest.

Dominacja, ale...

W 2020 roku UEFA uznała, że Manchester City dopuścił się „poważnych naruszeń» przepisów Finansowego Fair Play w latach 2012-16. Nałożyła na klub dwuletni zakaz gry w europejskich pucharach i grzywnę w wysokości 30 mln euro. Jednak Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS) uchylił wykluczenie, a grzywnę zmniejszył do 10 mln. CAS orzekł, że większość rzekomych finansowych naruszeń i tak uległa przedawnieniu.



Fot. News Images/SIPA USA/Press Focus

Fanom City już raczej nie jest do śmiechu...

W 2008 roku kontrolę nad klubem przejęli inwestorzy ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W ciągu ostatnich 15 lat Manchester City był najbardziej dominującym zespołem w Anglii. Zdobył osiem tytułów mistrzowskich, a także wygrał Ligę Mistrzów w 2023 roku. W okresie objętym śledztwem triumfował w Premier League trzy razy: w 2012, 2014 i 2018 roku.

Sport 160027e337

Dziwny zbieg okoliczności

Legia poinformowała o zamknięciu sektora gości do końca roku. W tle pojawia się bojkot kibiców Wisły.

LEGIA WARSZAWA
WISŁA KRAKÓW

Kibice z Krakowa wykupili wszystkie bilety na wyjazdowy mecz z Legią, który odbędzie się w niedzielę, 11 października. Zamówili pociąg specjalny, ale Legia poinformowała, że ich nie przyjmie, ponieważ po pismach Zarządu Zieleni i Komendanta Policji musi zamknąć sektor dla fanów przyjezdnych.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Kibice Wisły na meczu Pucharu Polski w Opolu. Na stadion Legii mają nie wejść.

Nakręcanie bojkotu

Kibice Legii w sierpniu 2023 roku mocno nawoływali do bojkotu fanów Białej Gwiazdy. Stało się to po bójce pseudokibiców w Radłowie pod Tarnowem. Na turniej zorganizowany przez fanów Unii Tarnów, w którym wzięli udział także przedstawiciele środowiska kibicowskiego Wisły, wpadli tzw. łowcy flag z BKS-u Stali Bielsko-Biała i Zagłębia Sosnowiec. W czasie awantury od trafienia rakietnicą w brzuch zginął 40-letni mieszkaniec Bielska-Białej, jeden z napastników. Środowisko kibicowskie za tę śmierć obwiniło kibiców Wisły. Zorganizowane grupy fanów z Krakowa nie były wpuszczane na obiekty większości rywali w I lidze. Sytuacja zmieniła się po wiosennej decyzji Wisły, która w proteście przeciwko niewpuszczaniu kibiców nie pojechała na spotkanie ze Śląskiem. Od tego czasu kluby boją się wysokich kar i udostępniają sektor gości. Kibice niektórych drużyn wciąż jednak nie przyjeżdżają na stadion przy ul. Reymonta. W tym sezonie postąpiły tak grupy z Białegostoku, Płocka i Wrocławia.

Czekają z komentarzem

Wydawało się, że Legia nie będzie utrudniała udziału w październikowym klasyku fanom Wisły, ale sytuacja zmieniła się w poniedziałek. Warszawianie poinformowali o czasowym wyłączeniu sektora gości przy Łazienkowskiej. Decyzja obejmuje mecze do końca 2026 roku. Klub skierował pisma do Wisły, a także do Lecha, Wieczystej, Pogoni i Rakowa. Jako powód wskazuje konieczność dostosowania infrastruktury stadionu do wymogów bezpieczeństwa oraz do uregulowania stanu prawnego nieruchomości znajdującej się przy dojściu do sektora gości. Pod Wawelem spodziewają się, że Legia i jej kibice chcą zablokować przyjazd Wisły, a potem nagle okaże się, że prace udało się wykonać dużo szybciej. Wisła na razie nie komentuje sprawy, ale prezes Jarosław Królewski prawdopodobnie dziś odniesie się do sprawy.

Działka i bezpieczeństwo?

Legia wskazuje na pismo Zarządu Zieleni m.st. Warszawy z 23 września. Klub został wezwany do wydania działki albo złożenia wniosku o jej dzierżawę. Termin wyznaczono na 7 października. Na wskazanym terenie znajduje się infrastruktura związana z obsługą kibiców gości. Według Legii konieczna jest reorganizacja całej strefy wejściowej i do czasu uregulowania stanu prawnego nieruchomości oraz wykonania niezbędnych prac nie można bezpiecznie przyjmować zorganizowanych grup kibiców gości.

Drugim powodem ma być pismo Komendanta Rejonowego Policji Warszawa I z 25 września. Policja wskazała na konieczność poprawy bezpieczeństwa w rejonie sektora. Wśród wymaganych działań wymieniono modernizację monitoringu, wykonanie dodatkowej bramy przesuwnej od strony wejścia dla kibiców gości oraz tymczasowego wygrodzenia. Legia ma także zamontować siatkę ochronną nad strefą wejścia i wyjścia kibiców gości oraz wymienić siatkę zabezpieczającą pomiędzy trybuną gości a trybuną południową.

Dlaczego teraz?

Dokumentację dotyczącą czasowego wyłączenia sektora kub przekazał Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN, Komisji Ligi Ekstraklasy SA oraz Komisji ds. Bezpieczeństwa na Obiektach Piłkarskich PZPN. Zwróciliśmy się do nich z prośbą o komentarz, podobnie jak do Zarządu Zieleni i do Komendanta Rejonowego Policji Warszawa I. Interesuje nas, dlaczego akurat pod koniec września oba podmioty podjęły decyzję we wskazywanych przez nich sprawach. Do tematu będziemy wracać.

Michał Knura

Traktorek dla beniaminka

Wieczysta wydaje miliony na transfery i utrzymanie zawodników, ale miasto traktuje ją tak samo, jak kluby z niższych lig.

WIECZYSTA KRAKÓW

Miejski Zarząd Infrastruktury Sportowej chce wydać ok. 180 tys. zł na zakup trzech traktorków komunalnych dla klubów. Wśród beneficjentów przetargu ma być KS Wieczysta Kraków, który do niedawna był podmiotem prowadzącym zespół, a po awansie do ekstraklasy został właścicielem spółki wymaganej w procesie licencyjnym.

Trzy ostrza tnące

Nowy sprzęt za pieniądze krakowskich podatników otrzymają Płomień Kostrze, KS Wanda i Wieczysta. ZIS w jednym postępowaniu chce wyłonić dostawcę trzech traktorków o różnych funkcjach i parametrach. Występujący w klasie okręgowej Płomień czeka na pojazd z kabiną. Jego długość ma nie przekraczać 2,8 m, a waga 1250 kg. Rozstaw osi to minimum 1,6 m. Prędkość maksymalna traktorka nie może przekraczać 23 km/h, więc niejeden piłkarz biega szybciej nawet na tym poziomie.

Zawodnicy KS Wanda także grają w klasie okręgowej i spotykają się na boisku z Płomieniem. Traktorek dla tego klubu ma być nieco krótszy i lżejszy: do 2,7 m długości i 1100 kg wagi. I najważniejsze: nie musi mieć kabiny.

Dla Wieczystej do utrzymania obiektów przy ul. Chałupnika miasto chce kupić traktorek z układem tnącym. Mówiąc prościej: porządną kosiarkę. Długość urządzenia nie może przekraczać 2,9 m, wysokość 1,3 m, a rozstaw osi 1,4 m. Z kolei maksymalna waga traktorka została określona w postępowaniu na 550 kg. Układ tnący powinien składać się z trzech noży o szerokości co najmniej 1,2 m. Trawa z koszonych boisk będzie trafiała do zbiornika o minimalnej pojemności 450 litrów.

Wieczystej też się należy

Może dziwić, że miasto jednocześnie kupuje traktorki osiedlowym klubom, które walczą o każdy grosz, i Wieczystej, która przez lata wydała na piłkarzy zawrotne sumy. Dlaczego tak się dzieje? Gmina jest właścicielem obiektów na Prądniku Czerwonym, a stowarzyszenie KS Wieczysta wyłącznie ich operatorem. Ze stadionu, na którym pierwszy zespół występował do 2. ligi, korzystają nie tylko zawodowcy. Trenuje na nich mnóstwo dzieci i młodzieży. Klub korzysta więc z publicznego wsparcia jak wszystkie inne. W ubiegłym roku miasto kupiło dla Wieczystej sprzęt do utrzymywania czystości (8,6 tys. zł, jedno zamówienie razem z innym podmiotem), bramki piłkarskie (9 tys. zł), siewnik do trawy (15 tys. zł) czy miernik wilgotności gleby z sondami (7 tys. zł).

Nakłady Wojciecha Kwietnia

Koszty budowy drużyny, która przeszła drogą od ligi okręgowej do ekstraklasy, były ogromne, natomiast Wojciech Kwiecień od lat próbuje przekonać prezydentów Krakowa i radnych do budowy nowego stadionu. W sierpniu ubiegłego roku reprezentujący go prawnik wyliczał, że w ostatnich latach stowarzyszenie przeznaczyło na poprawę infrastruktury i jej utrzymanie 6 mln zł.

Wcześniej biznesmen pospłacał wszystkie długi wobec samorządu, które narosły przez lata. Klub oczekuje, by miasto zrealizowało inwestycję, w ramach której powstałoby pięć boisk i trybuna - obiekt spełniający minimalne wymagania ekstraklasy. Na razie przygotowania idą jak po grudzie. Niedługo reprezentanci Wieczystej będą pukać w tej sprawie do drzwi nowego prezydenta, którego Krakowianie wybiorą 11 października.

Michał Knura

Carver wziął stery

RADOMIAK

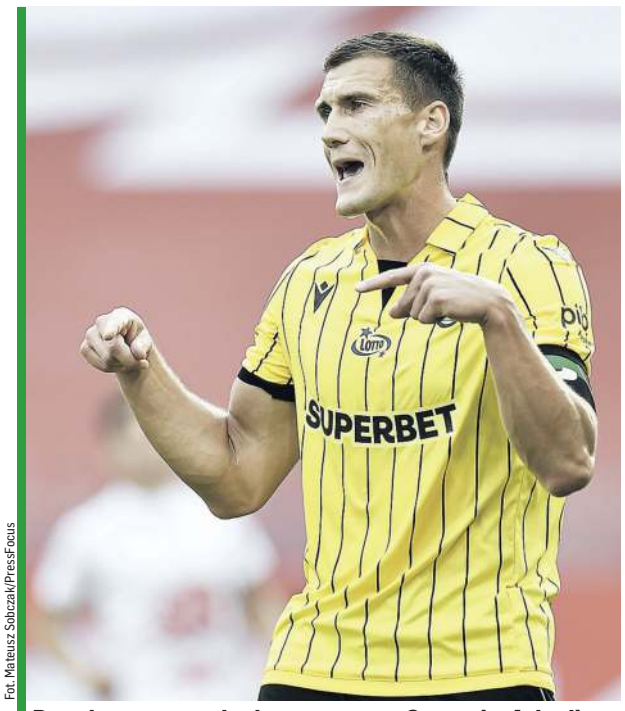
John Carver został trenerem piłkarzy Radomiaka. 61-letni angielski szkoleniowiec, który podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027 z opcją przedłużenia, jest trzecim w tym sezonie szkoleniowcem drużyny z Radomia. Carver ma za sobą pracę w polskiej ekstraklasie. W grudniu 2024 przejął Lechię Gdańsk i w debiutanckim sezonie uratował ją przed spadkiem, jednak w ostatnim biało-zieloni nie uniknęli degradacji do 1. ligi. Po spadku Anglik odszedł z gdańskiego klubu.

Zajmujący 14. miejsce w Ekstraklasie Radomiak w dziewięciu spotkaniach wywalczył 8 punktów. Carver jest już trzecim w tych rozgrywkach szkoleniowcem tej drużyny (w poprzednim sezonie miała czterech). Bieżące rozgrywki na ławce rozpoczął Tomasz Kaczmarek, który po siedmiu ligowych meczach przeniósł się do Rakowa Częstochowa. Następnie zespół prowadził asystent Rafał Grzyb, który przegrał dwie potyczki – 0:2 u siebie z Piastem Gliwice oraz 1:5 w Poznaniu z Lechem.

W roli pierwszego trenera Radomiaka Carver zadebiutuje 12 października w meczu na własnym stadionie z Motorem Lublin.

W tym sezonie w ekstraklasie doszło do zmiany szkoleniowca w czterech klubach. Wcześniej na taki ruch zdecydowano się w Rakowie, Widzewie Łódź oraz Wieczystej Kraków.

Sport 160027e337



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Przed przerwą na kadrę, w meczu z Cracovią, Arkadiusz Jędrych usiadł na ławce. Wróci do składu w rywalizacji z Rakowem?

Test z Czechami

W sobotę Banik Ostrawa sprawdzi formę piłkarzy GieKSy, która po przerwie reprezentacyjnej zmierzy się z Rakowem.

GKS KATOWICE

Po wygranym 3:2 spotkaniu z Cracovią piłkarze GKS-u Katowice dostali od trenera Rafała Góraka kilka dni wolnego. Szkoleniowiec w rozmowie ze „Sportem" we wtorkowym wydaniu przyznał, że nie poszedł drogą innych i nie dał zawodnikom aż tygodnia wolnego. Dla jego piłkarzy ta chwila wolnego miała przede wszystkim być odpoczynkiem dla głów.

Przez najbliższy tydzień Katowiczanie mają trenować, a zwieńczeniem tego okresu będzie sobotni sparing z Banikiem Ostrawa w ramach „Meczu Przyjaźni". Klub poinformował, że ponad 6000 kibiców ma już bilety na to spotkanie. Obie drużyny mierzyły się już ze sobą pięć lat temu. Wówczas pierwszoligowa GieKSa, jeszcze na stadionie przy Bukowej, przegrała 0:2. Tamtą rywalizację pamiętać może tylko dwóch zawodników, którzy są jeszcze w klubie z Katowic – Adrian Błąd i występujący w drugiej drużynie Bartosz Jaroszek.

W poniedziałek klub zorganizował wspólny trening na bocznym boisku Areny Katowice z przedstawicieli GKS-u oraz Banika. Była to specjalna edycja akcji „ZaGraj z GieKSą". Dzieci mogły spotkać i wspólnie zagrać razem z Marcelem Wędrychowskim, Erikiem Jirką oraz piłkarką Adelą Franková. Czeską drużynę reprezentowali Matej Chalus, Matus Kmet, który w sezonach 2024/25 i 25/26 reprezentował Górnik Zabrze oraz asystent trenera Lukas Duriska.

Po sobotnim meczu zacznie się już mikrocykl, który ma przygotować piłkarzy do powrotu na ligowe boiska. W piątek, 9 października GieKSa zmierzy się na wyjeździe z Rakowem. Częstochowianie chociaż szorują po dnie w tym sezonie, to nie przegrali w ostatnich czterech spotkaniach z drużyną Rafał Góraka. 53-letni szkoleniowiec może w tym okresie zwrócić większą uwagę na grę defensywną, ponieważ ta GieKSie zaczęła kuleć. Od wygranego 5:0 spotkania z Wisłą Płock, które odbyło się 23 września, Katowiczanie dwukrotnie wygrali i przegrali, ale przede wszystkim stracili aż 10 goli!

Miłosz Cebo

KARY ZA WYBRYKI

■ Od rewanżowego meczu GieKSy z Hapoelem Tel Awiw w III rundzie eliminacji Ligi Konferencji minął ponad miesiąc, ale UEFA dopiero teraz nałożyła karę za wydarzenia podczas tego spotkania. Katowiczanie zostali ukarani grzywną w wysokości 2,5 tysiąca euro (ok. 11 tysięcy zł) za użycie środków pirotechnicznych przez kibiców. Na tym jednak konsekwencje się nie kończą, ponieważ karę otrzymał również Jacek Rokosa. Trener przygotowania fizycznego został zdyskwalifikowany na jedno spotkanie za niesportowe zachowanie.

Dzieci się nie okłamuje!

Średnia punktowa 2,58 to wynik, z jakim Bayern Monachium dominuje w Bundeslidze. W Gdyni zatrudnili trenera, który... taki wynik osiągał niedawno w 1. lidze.

ARKA GDYNIA

No dobrze, Bawarczycy mieli tę średnią o 0,03 wyższą, co nie zmienia jednak faktu, że w polskich realiach takie rezultaty mogą budzić tylko i wyłącznie podziw. Kiedy Arka ogłosiła zatrudnienie trenera Tomasza Grzegorczyka, wróciły dobre wspomnienia... których sam szkoleniowiec wspominać wcale nie chce.

Nowy trener po 6:0

Trener ze Szczecina był już przecież zatrudniony w Arce. Początkowo jednak pełnił rolę asystenta Wojciecha Łobodzińskiego. A kiedy „Łobo" został zwolniony po nieudanym początku sezonu 2024/25, Grzegorczyk przejął funkcję pierwszego trenera do końca rundy. Z 12 ligowych spotkań wygrał aż 10, po jednym przegrał i zremisował. Zespół pod jego wodzą imponował formą, np. bijąc w Opolu Odrę aż 6:0. Zresztą właśnie po tym meczu – szóstym zwycięstwem z rzędu, wliczając w to wygraną w Pucharze Polski – klub ogłosił, że... w rundzie wiosennej zespół obejmie Dawid Szwarga. Grzegorczyka zaskoczyła ta decyzja, bo liczył, że będzie np. jak Mariusz Jop, który z funkcji tymczasowej wskoczył w rolę trenera na stałe i awansował z Wisłą Kraków do ekstraklasy. Szczecinianin nie zwiesił jednak głowy i kontynuował znakomitą pracę, oddając Szwardze zespół na drugim miejscu. Ten utrzymał świetną formę i dopiął awansu – choć ze średnią „tylko" 2,13 punktu na mecz.

Bez rozdrapywania

To był bardzo dziwny okres, gdy Arka Grzegorczyka grała kapitalnie, ale Szwarga był już „potwierdzony". Niezręczna sytuacja dla szkoleniowca tymczasowego – choć przecież z drugiej strony każdy wiedział, na co się umówili. Stąd trener nigdy – przynajmniej oficjalnie – na działaczy nie narzekał. W tym tygodniu, na powitalnej konferencji prasowej, mówił zresztą: – To nie tak, że byłem za słaby. Ten temat jest zresztą dla mnie zamknięty. Nie muszę specjalnie go rozdrapywać i komentować. Cieszę się, że wyniki uzyskane za mojej kadencji przyczyniły się do awansu do ekstraklasy. Nie możemy jednak żyć historią, tylko musimy patrzeć do przodu. Zrobię ze sztabem wszystko, aby Arka dostarczała jak najwięcej radości na boisku, aby była aktywna, grała efektownie i efektywnie. Mam pomysł na każdego zawodnika – przekonywał Grzegorczyk, używając również takich słów jak „Juergen Klopp" i „gegenpressing".

Nie było trudno

Po odejściu z Gdyni Grzegorczyk wrócił do rodzinnego miasta i pełnił funkcję asystenta w Pogoni u boku najpierw Roberta Kolendowicza (który teraz też był mocno łączony z Arką), a następnie Thomasa Thomasberga. – Mam wrażenie, że wróciłem do Arki nie z tego względu, co wydarzyło się dwa lata temu, tylko jaki teraz przedstawiłem pomysł na ten projekt. Tym przekonałem do siebie kierownictwo. Uważam, że po dwóch latach jestem innym trenerem, bo mam doświadczenie z pracy w ekstraklasie. Wracam z nowym spojrzeniem na zespół. Widzę w nim potencjał, wiem jak go wykrzesać i zagospodarować – przekonywał Grzegorczyk, który będzie stawiał na odważny futbol. – W klubie ważnym elementem są ludzie, a tutaj na każdym szczeblu są fantastyczne osoby. Decyzja o powrocie do Gdyni nie była trudna. Pewny to może złe słowo, ale byłem bardzo świadomy, że przyjdzie taki czas, kiedy do Arki wrócę. Powiedziałem to nawet swoim dzieciom. No więc... jestem – uśmiechnął się.

Znowu ci Szwedzi...

Od wczoraj Arka przebywa na czterodniowym zgrupowaniu w Gniewinie, gdzie nowy szkoleniowiec chce bliżej poznać zespół. W sobotę, po powrocie, piłkarze rozegrają mecz towarzyski z okazji stulecia nadania Gdyni praw miejskich z Goeteborgiem. Dlaczego z nim? Bo od wspólnych zawodów ze szwedzkimi marynarzami Arkowcy mają żółto-niebieskie barwy, bo dokładnie 3 października 1926 reprezentacja Polski zagrała ze Szwecją, bo sponsor meczu, firma Stena Line, ma główną siedzibę właśnie w Goeteborgu. Zapowiada się wielkie święto – czy zwycięskie dla Grzegorczyka?

Piotr Tubacki

OSTRE SŁOWA PREZESA

■ Wojciech Pertkiewicz bezpośrednio ocenił pracę zwolnionego trenera Marka Jarolima: – Oczywiste jest, że byliśmy rozczarowani tym, jak drużyna funkcjonowała w ostatnich tygodniach. Poszliśmy, jeśli chodzi o szkoleniowca, w kierunek nieoczywisty, i jak widać, nieefektywny. Wycofujemy się z czeskiego rozdania. Ten epizod w postaci 10 meczów z tym sztabem okazał się okresem nieudanym. Początek był niezły, jednak nie tylko wyniki były od ponad miesiąca rozczarowujące. Bardziej porażająca była jakość, w jaki sposób zespół funkcjonował na boisku. Nie było widać progresu, wręcz przeciwnie. Z meczu na mecz drużyna wyglądała słabiej. Nawet gdybyśmy wygrali ostatni mecz, dla mnie sytuacja nie zmieniłaby się. Wciąż uważałbym, że w dziale sportowym zmiany są niezbędne.



Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Dawid Gojny jest jednym z niewielu piłkarzy, którzy pamiętają współpracę z trenerem Tomaszem Grzegorczykiem.

Sport 160027e337

Głodni zwycięstw i postępu

Rozmowa z **Maciejem Tokarczykiem**, trenerem Warty Poznań



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Maciej Tokarczyk nie ma dużego doświadczenia w pracy seniorskiej, ale wyniki go bronią.

Oglądał pan mecz Szwecja – Polska? Reprezentacja nie dostarcza nam zbyt wiele dobrych wiadomości...

- Oglądałem, ale nie na tyle uważnie, by móc wyciągnąć jakieś głębsze wnioski i się wypowiadać. Wiadomo że porażka zawsze jest porażką, ale do czegoś więcej trzeba by przeanalizować mecz, zobaczyć dane. Podejrzewam jednak, że nie o reprezentacji chciał pan ze mną rozmawiać...

Przechodzimy zatem do Warty. Trzecie miejsce po dziewięciu kolejkach to świetny wynik beniaminka.

- Czas teraz jest specyficzny, bo pierwszy raz się zdarza, że przerwa na mecze kadry jest aż tak długa. Myślę, że większość klubów i trenerów ma na to własne pomysły. My daliśmy trochę odpocząć głównie głowom, bo fizyczna praca była wykonywana przez cały czas. Od poniedziałku wróciliśmy do regularnych zajęć, przygotowujemy się do gry kontrolnej z Chrobrym Głogów w najbliższą sobotę.

Warta nie uznaje kompromisów. Na 15 punktów składa się pięć zwycięstw i cztery porażki.

- Tak to się na razie układa. My nigdy nie kalkulujemy, zawsze chcemy grać o pełną pulę, bez względu na to z kim się mierzymy. Do każdego meczu jesteśmy przygotowani najlepiej jak tylko potrafimy.

Z Wartą nie ma nudy - bardzo dużo goli strzelacie, ale sporo tracicie. Preferuje pan ofensywną filozofię gry?

- Jeśli chodzi o zdobyte bramki to jesteśmy najlepsi razem z Lechią Gdańsk (17 goli – dop. red.). W każdym meczu kreujemy sobie bardzo dużo sytuacji. Jeśli chodzi o te stracone, to warto zaznaczyć, że w trzech meczach udało nam się zachować czyste konto. To nie jest tak, że nie potrafimy grać solidnie w defensywie. Niemniej trzynaście straconych bramek, to trochę za dużo i tu mamy przestrzeń do poprawy. W wielu meczach potrafiliśmy jednak naprawdę skutecznie się bronić.

Nie ma pan na razie większego doświadczenia w pracy seniorskiej. Na kim lub na czym pan się wzoruje?

- Mam sprecyzowaną ścieżkę jaką chcę podążać jako trener. Wiem jakimi wartościami się kieruję i co jest dla mnie istotne. Wiem też w jaki sposób chcę, aby mój zespół grał, czego wymagam od zawodników. Jestem trenerem dość mocno zdefiniowanym i to mi pomaga, szczególnie w sytuacjach trudnych, można powiedzieć podbramkowych, w zarządzaniu kryzysem, ale i sukcesem. Jeśli chodzi o trenerów, którymi się inspiruję, to na pewno kilku jest, choćby Adrian Siemieniec, który potrafi bardzo dobrze zrządzić szatnią, sztabem. Są też trenerzy, od których czerpię inspirację związaną z założeniami taktycznymi, modelem gry. Nie chciałbym tu jednak wymieniać nazwisk. Na piłkę patrzę dość szeroko i biorę rzeczy, które pasują do mojej drużyny. Staram się czerpać od każdego co tylko się da.

O co Warta gra w tym sezonie?

- To moje ulubione pytanie, które bardzo często słyszę. Za każdym razem powtarzam, że gramy o to, aby do każdego kolejnego meczu być jak najlepiej przygotowanym, pokazywać najlepszą piłkę jaką tylko możemy. Staramy się patrzeć na to, co jest tu i teraz, nie wybiegamy daleko w przyszłość. Skupienie się na wysokich standardach pracy to jest nasza filozofia. Jestem świadomy, że w tym momencie mamy bardzo dobre miejsce, ale to nas w żaden sposób nie definiuje. Liczyć się będzie miejsce po 34. kolejce i wtedy będziemy mogli tak naprawdę ocenić czy ten sezon był udany mniej lub bardziej. Na głębsze wnioski zdecydowanie za wcześnie, ale dziewięć kolejek nam pokazało, że jesteśmy zespołem bardzo konkurencyjnym na tle ligi, możemy tak naprawdę wygrać z każdym przeciwnikiem, jesteśmy świadomi swojej siły, jakości i wartości. Wiemy też, że bez ciężkiej pracy to wszystko nie będzie miało znaczenia.

Średnia wieku pana zespołu to 23,5 roku. Warta pokazuje, że warto stawiać na młodych Polaków.

- To jest w jakimś sensie nasz kierunek, choć cały czas powtarzam, że dla mnie bardziej niż wiek liczą się kompetencje człowieka. Nie chcę nikogo zatrudniać tylko dlatego, że jest młody, ani zwalniać, bo jest starszy. Bardzo mi zależy, aby w Warcie byli zawodnicy o odpowiednim profilu mentalnym, osobowościowym. Chcę piłkarzy głodnych, chcących osiągać sukcesy. Wiadomo że u młodych o ten głód łatwiej, on jest taki naturalny. Nie jest to jednak regułą, bo mamy w zespole choćby Sebastiana Stebleckiego, Arka Najemskiego czy Olka Azatskiego, który są już doświadczeni, a wciąż mają w sobie naturalny głód gry i cały czas tli się w nich ogień. Nasz zespół jest mieszanką młodości z doświadczeniem, gdzie wszyscy czują głód zwycięstw i bycia lepszym.

Pracował pan wcześniej w Wiśle Puławy, gdzie klub wiele miesięcy nie płacił piłkarzom, trenerom ani pracownikom. To pana zahartowało?

- Nie wiem czy to dobre słowo, ale na pewno był to dla mnie bardzo ważny czas. Przed podjęciem tam pracy doskonale wiedziałem z czym się to może wiązać. Zdawałem sobie sprawę, że w pewnym momencie mogą pojawić się bardzo duże problemy natury organizacyjno-finansowej. To była dla mnie jednak bardzo duża szansa, aby wejść na poziom centralny i budować swoje poczucie skuteczności. Czułem, że ta droga jest dla mnie optymalna i chciałem nią podążać. To był bardzo ważny krok i podjąłem go świadomie, biorąc na plecy cały bagaż zarówno dobrych jak i złych rzeczy. Byliśmy z rodziną na taki krok przygotowani i wiedzieliśmy, że nawet jeśli będą jakieś kłopoty, to my sobie poradzimy. Z tyłu głowy było poczucie bezpieczeństwa, że nawet jeśli coś złego się wydarzy, to my sobie damy radę. Tak ryzykowny krok bez zabezpieczenia finansowego nie pozwalałby mi się skupić tylko na pracy, a to zapewne odbiłoby się na jej jakości.

Czy w Poznaniu istnieje współpraca pomiędzy Wartą a Lechem?

- Oficjalnej, takiej spisanej współpracy nie ma, natomiast relacje między klubami są dobre. Widać to choćby po ruchach transferowych. Mamy kilku zawodników Lecha w swojej drużynie, a w poprzednim okienku Filip Tonder przeszedł od nas do rezerw Lecha. Pozytywne relacje przynoszą korzyść obu klubom. Jako Warta możemy czerpać sporo inspiracji od Lecha. Oba kluby mają dużą historię i jeśli jest taka możliwość to sobie pomagają.

Stadion Warty, słynny „Ogródek", przeszedł remont. Można spodziewać się dalszych inwestycji?

- To pytanie do działaczy. Prace na stadionie cały czas trwają i właściwie w każdym tygodniu powstaje coś nowego. W tej chwili montowane jest zadaszenie nad jedną z trybun, dowożone są kolejne kontenery, abyśmy mogli dysponować większą powierzchnią. W planie jest wybudowanie stałej trybuny z prawdziwego zdarzenia. Stadion to na pewno jest ta przestrzeń, która musi się cyklicznie rozwijać, aby Warta cały czas mogła iść do przodu.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

Sport 160027e337

Co kombinuje Gianni Infantino

Dwa turnieje o tej samej nazwie, w tym samym regionie i prawie w tym samym czasie? Wydarzenia w dalekiej Azji mogą być dla nas ważniejsze niż z pozoru mogłoby się wydawać.

AZJA

W Europie wszystko jest prostsze. To stosunkowo mały kontynent, więc jest łatwiejszy do ogarnięcia. W Azji – największym kontynencie świata – o logistykę i współpracę zdecydowanie trudniej. Stąd w tamtej części globu nie brak regionalnych federacji piłkarskich, zrzeszających kilka państw z określonego regionu. Dzisiaj pochylimy się nad tajemniczo brzmiącym skrótem ASEAN, organizacją, z którą... zbratał się ostatnio nie kto inny, jak słynny szef FIFA Gianni Infantino.



Fot. PAP/EPA

Wojna z UEFA? Dla Gianniego Infantino to nie problem. On ma plan.

Międzynarodowa współpraca

ASEAN to – z angielskiego – Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej. To organizacja polityczno-gospodarcza, którą założono w 1967 roku po upadku poprzedniego, podobnego tworu. Wiadomo, chodzi o współpracę międzynarodową, rozwój i... takie tam. Oprócz ASEAN działa także ASEAN Football Federation (AFF), w którym - wiadomo – też chodzi o piłkę nożną. AFF działa w pełnej komitywie z kontynentalną azjatycką federacją-matką – AFC. W ASEAN i ASEAN FF są dokładnie te same kraje: Brunei, Kambodża, Timor Wschodni, Indonezja, Laos, Malezja, Mjanma, Filipiny, Singapur, Tajlandia oraz Wietnam. No i w 2013 roku dorzucili jeszcze Australię (tylko w piłce, w domyślnym ASEAN jej nie ma). AFF działa od 1984 roku i organizuje liczne turnieje regionalne, zarówno klubowe, jak i – głównie – reprezentacyjne; zarówno męskie, jak i żeńskie; zarówno seniorskie, jak i juniorskie. Może się komuś wydawać, że to jakiś piłkarski zaścianek i trzeci świat. No... jeśli chodzi o poziom – ma rację. Ale trzeba mieć świadomość, że strefa ASEAN to grubo ponad 700 mln ludzi, czyli porównywalna liczba, co w całej Europie.

Okej, ale co ma do tego popularny „Łysy”?

Derby Grobli i El Clasico

Otóż najpopularniejszym turniejem Azji Południowo-Wschodniej są organizowane od 1996 roku ASEAN Championship. W tym roku zmagania odbyły się w lipcu i sierpniu, padając łupem Wietnamu, który po raz drugi z rzędu pokonał w finale najbardziej utytułowaną drużynę regionu, czyli Tajlandię. Obie te drużyny to giganci swojej strefy, stąd ich mecze określa się czasem... El Clasico Azji Południowo-Wschodniej. Aczkolwiek najgłośniejsze zdają się derby Malezji z Singapurem, które doczekały się nazwy Causeway Derby – od słynnej grobli, która łączy malezyjskie miasto Johor z wyspą Singapur. To jedno z najbardziej obleganych przejść granicznych świata.

Turniej ma wielkie znaczenie dla regionu i cieszy się dużą popularnością. Tegoroczny dwumecz finałowy oglądało z trybun 26 tysięcy kibiców w Bangkoku i 38 tysięcy kibiców na rewanżu w Hanoi. Mistrzostwa pomogły rozwinąć tamtejszą piłkę, zarówno jakościowo, jak i pod kątem rozpoznawalności. Wpłynęły na rozwój kultury kibicowskiej, nawiązywanie relacji (pozytywnych i negatywnych), wzbudzają emocje. Turniej wpłynął na rozwój infrastruktury i zmniejszanie różnic między poszczególnymi państwami. Inwestycje dotyczyły też młodzieży, futsalu, beach soccera, sędziowania i wielu innych. Rozwijają się, choć... tamtejsze drużyny nadal nie mają większych szans w starciach z kontynentalnymi tuzami. Iść do przodu – głównie dzięki holenderskim naturalizacjom – próbuje Indonezja, ale poza nią całościowo wygląda to blado. No ale może kiedyś...



Fot. PAP/EPA

Kevin Diks z Borussii Moenchengladbach (z prawej) nie ma problemu, żeby polecieć i zagrać dla reprezentacji Indonezji.

Federacja nic nie wiedziała

Teraz jednak na ASEAN ręce postanowił położyć Infantino. Dokładnie w tej chwili odbywa się bowiem... FIFA ASEAN Cup, który jest skierowany dokładnie do tej samej grupy uczestników co ASEAN Championship. Różnica jest jednak taka, że o ile Championship rozgrywane grane są poza oficjalnym terminem FIFA, to Cup – już tak. To oznacza, że kluby, także te europejskie, mają obowiązek puścić swoich zawodników na zgrupowania reprezentacji, jeśli selekcjonerzy sobie tego zażyczą. Stąd obecnie grają tam np. indonezyjski obrońca Borussii Moenchengladbach Kevin Diks czy pakistański mistrz Szwecji Abdullah Iqbal. Bo FIFA zaprosiła gościnnie Pakistan, Bangladesz oraz Hongkong.

To inauguracyjna edycja FIFA ASEAN Cup. Stworzenie turnieju ogłoszono rok temu podczas 47. szczytu ASEAN (tego politycznego) w Malezji, czego świadkiem był premier tego kraju. FIFA podpisała z ASEAN memorandum o porozumieniu, o czym pojęcia... nie miała ASEAN Football Federation, czyli AFF! Organizujesz od 30 lat turniej, przewodzisz regionowi, po czym Infantino... tworzy taki sam i o niczym nie informuje. To wzbudziło rzecz jasna wiele kontrowersji, plusów oraz minusów.

Przewaga nad UEFA

Plusy? Gra w terminie FIFA oznacza obecność wszystkich czołowych piłkarzy, bo kluby nie mogą odmówić ich wyjazdu. FIFA, co by nie mówić, ma kasę, więc kusi inwestycjami, wyższymi nagrodami, większym prestiżem, rozpoznawalnością. Całość ma bardziej profesjonalną otoczkę, co podkreśla wielu reprezentacyjnych oficjeli, którzy w swojej niszy chcą poczuć się „kimś”.

Jednakże nie brak też sceptyków. Przede wszystkim mówi się o chęci „przejęcia władzy” przez FIFA i Infantino. Zarzuca się komercjalizację turnieju i zagrożenie dla lokalnej tożsamości. Media narzekały też na wysoką cenę praw telewizyjnych, którą ustaliła FIFA. Dodatkowo dwa identyczne niemal turnieje w krótkim odstępie czasu mają wpływ na przeciążenie terminarza, koszty przygotowań, wypalenie zawodników itp. Eksperci zwracają uwagę, że prędzej czy później jeden z turniejów będzie musiał ustąpić... i chyba nie trzeba mówić, który to będzie.

Z pozoru mało istotny dla Europy zabieg w dalekiej części Azji może mieć jednak kolosalne znaczenie dla rozwoju futbolu. W końcu nie od dziś wiadomo, że gdy w FIFA odbywa się głosowanie, każdy głos ma taką samą wagę – czy to Niemców, Francji i Anglii, czy Laosu, Brunei i Malezji. Takim działaniem Infantino pracuje na swoje poparcie, które w trwającym przecież konflikcie z UEFA może dać mu jakże kluczową przewagę. FIFA umacnia swoją globalną pozycję, która coraz bardziej będzie pozwalać jej ignorować europejskie roszczenia i narzekania. Infantino władzę i pieniądze może czerpać z zupełnie innej części świata. A my? Możemy się wypchać.

Piotr Tubacki



Fot. Gulf Football Federation

Od sierpnia tego roku za wyniki Zjednoczonych Emiratów Arabskich odpowiada były wieloletni selekcjoner Chorwacji, Zlatko Dalić. – Chcemy wygrać turniej, ale wszyscy mają takie ambicje – mówi.

GRANIE W ZATOCE

■ Jednocześnie odbywa się teraz 27. edycja Pucharu Zatoki Perskiej / Arabskiej. To dwuletni turniej rozgrywany pod egidą Zatokowej Federacji Piłkarskiej (Gulf Football Federation), która została założona dekadę temu i zrzesza ośmiu członków: Bahrajn, Irak, Kuwejt, Oman, Katar, Arabię Saudyjską, Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz Jemen. To regionalna federacja, której reprezentacje wchodzą rzecz jasna w skład ogólnokontynentalnej azjatyckiej AFC. Cała ósemka jest też częścią innej federacji regionalnej, Zachodnioazjatyckiej – gdzie są jeszcze Jordania, Liban, Palestyna oraz Syria.

Puchar Zatoki Perskiej wystartował 23 września i będzie rozgrywany do 6 października w Arabii Saudyjskiej, a więc pokrywa się z terminem FIFA. Nie znajduje się jednak pod egidą FIFA, choć po raz pierwszy pełnoprawnie liczy się do rankingu FIFA – tzn. Infantino działa. Uczestnicy zostali podzieleni na dwie grupy po cztery drużyny, z których dwie najlepsze awansują do fazy pucharowej (tj. półfinału). Najwięcej razy Gulf Cup wygrywał Kuwejt (10 razy, ale ostatnio w 2010), zaś obecnie tytułu broni, ale nie obroni Bahrajn – bo po dwóch kolejkach stracił szansę na wyjście z grupy.

Warto też dodać, że rok temu odbył się kolejny afrykańsko-azjatycki Puchar Narodów Arabskich, po raz drugi... organizowany pod egidą FIFA. Tam Infantino już podziałał.

(PTub)

Sport 160027e337

Wiemy, ale nie powiemy...

Prokuratura ogłosiła zarzuty o charakterze korupcyjnym po kuriozalnej bramce w meczu Rekordu Bielsko-Biała z Sokołem Kleczew. Śledczy nie chcą jednak ujawnić, kim jest osoba podejrzana.

W połowie sierpnia minął rok od spotkania, które odbyło się w Cygańskim Lesie. Przypomnijmy, że pod koniec pierwszej połowy bramkarz Sokoła Sebastian Szabłowski otrzymał podanie od obrońcy i będąc nieatakowanym, zagrał przed pole karne wprost pod nogi Jakuba Rysia. Pomocnik Rekordu wbiegł w „szesnastkę" i przy biernej postawie kleczewskiego golkipera oddał strzał, zdobywając drugiego gola w meczu.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Sprawa Sebastiana Szabłowskiego ciągnie się jak flaki z olejem, a jej końca nie widać.

Zbieranie materiału

Niedługo po nim wyszło na jaw, że na rynku bukmacherskim zawierano zakłady na wysokie stawki, iż do przerwy w tym spotkaniu padną co najmniej dwa gole. Wspomniane trafienie było... drugim w spotkaniu. Uzyskane zostało w 2 minucie doliczonego czasu gry. Kilka dni później Komisja Dyscyplinarna PZPN wszczęła postępowanie wobec podejrzenia match-fixingu, zawieszając bramkarza Sokoła na trzy miesiące. Równocześnie piłkarska federacja powiadomiła o sprawie referat do walki z korupcją, działający w strukturach Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Pod koniec roku zgromadzony w sprawie materiał dowodowy - miały się w nim znaleźć m.in. dane osób, które obstawiały spotkanie Rekordu z Sokołem na rynku bukmacherskim - trafił do Prokuratury Okręgowej w Bielsku-Białej, a nadzór nad postępowaniem objął naczelnik pionu śledczego, prokurator Jarosław Babiński.

Z uwagi na dobro...

Prokurator od początku nie dzieli się efektami i ustaleniami poczynionymi w trakcie śledztwa. Wiadomo, że na początku roku powołał i otrzymał opinię biegłego, który ocenił zachowanie Szabłowskiego po stracie piłki. Nie wiadomo, kim był ekspert, ale to niemal na pewno były piłkarz, który posiada wiedzę i stosowne doświadczenie, które pozwala ocenić i stanowi dowód w postępowaniu sądowym, czy zachowanie bramkarza mieściło się w granicach sportowego błędu, czy było umyślnym działaniem. Jak udało nam się ustalić, od kilku tygodni w śledztwie występuje podejrzany, co potwierdza prokuratura. Usłyszał on zarzuty z dwóch artykułów ustawy o sporcie. Pierwszy dotyczy przyjmowania łapówek lub obietnic korzyści majątkowej w zamian za nieuczciwe zagrania, które mogły wpłynąć na wynik meczu, zaś drugi paragraf obciąża osobę, która wiedząc o takim ustawianiu spotkań, sama brała udział w zakładach bukmacherskich na ten mecz lub przekazywała tę wiedzę innym, by mogli zawrzeć kupony. Za zarzucane czyny grozi kara pozbawienia wolności do 8 lat.

- Z uwagi na dobro postępowania i efektywny wynik planowanych czynności procesowych nie będą udzielane dodatkowe informacje - zastrzega Małgorzata Moś-Brachowska, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Bielsku-Białej.

Nałogowy hazardzista

Śledczy nie chcą potwierdzić, że zarzuty w sprawie usłyszał Szabłowski, ale trudno oczekiwać, by był to ktoś inny. Wiosną sprawa znalazła finał przed Komisją Dyscyplinarną PZPN, gdzie bramkarz otrzymał karę łączną 5-letniej dyskwalifikacji, na co składa się dwa lata kary za tzw. match-fixing w spotkaniu z Rekordem i kolejne trzy lata za łamanie zakazu i zawieranie zakładów bukmacherskich. Już wtedy z ustaleń organu PZPN wynikało, że jest on nałogowym hazardzistą i na przestrzeni kilku lat zawarł nawet... kilka tysięcy zakładów. Kupony potrafił zawierać późną nocą, choć nazajutrz czekał go mecz. Obstawiał także wyniki spotkań swojej drużyny, ale analiza zdarzeń nie wykazała, by obstawiał porażkę, a jedynie grał na zwycięstwo Sokoła.

Bramkarz złożył odwołanie do Najwyższej Komisji Odwoławczej przy PZPN, ale mimo upływu ponad pół roku organ nie zdołał się zebrać, więc nie wydał decyzji w sprawie.

(gru)

Cel na wyciągnięcie ręki

Tylko kataklizm może pozbawić piłkarki Czarnych Sosnowiec awansu do fazy pucharowej UEFA Europa Cup Women.

LIGA EUROPY KOBIET

Po efektownej (6:2) wygranej w meczu wyjazdowym z islandzkim Beidablikiem środowy rewanż ma być formalnością. W Sosnowcu tonują jednak nastroje, a czas na radość ma nadejść wraz z końcowym gwizdkiem, czyli około 21.00.

Tylko spokojnie

- Nie możemy sobie pozwolić na żadną taryfę ulgową. Piłka nożna nie takie rzeczy widziała, dlatego spokojnie podchodzimy do drugiego spotkania z Islandkami. Nie ukrywam, że rozmiary wygranej były dla nas zaskoczeniem, ale czasem trafi się dzień, w którym wychodzi wszystko i każda groźniejsza sytuacja kończy się golem. Tamten mecz to już jednak przeszłość i o tym też muszą pamiętać moje dziewczyny przed wyjściem na murawę. Za nami ligowe starcie z UJ Kraków. Wygraliśmy 2:0, zapisaliśmy komplet punktów i teraz musimy „przyklepać" awans do fazy pucharowej Europa Cup. Liczymy na doping naszych fanów, którzy są z nami na dobre i złe za co serdecznie im dziękujemy - podkreśla Sebastian Stemplewski, trener mistrzyń Polski.

Zrobić swoje

Bilety, jak na kobiecy futbol, rozchodzą się bardzo szybko. We wtorek nabywców znalazło ponad 2000 wejściówek, a organizatorzy zaplanowali, że na trybuny będzie mogło wejść 3000 kibiców. - Jestem przekonany, że sprzedamy wszystkie bilety. Zainteresowanie jest naprawdę spore. Dziewczyny od kilku tygodni dostarczają nam sporych emocji i kibice to doceniają. Przed nami kolejne piłkarskie święto. Po wygranej 6:2 w pierwszym spotkaniu trudno nie widzieć zespołu w kolejnej fazie rozgrywek, ale wiemy, że trzeba dmuchać na zimne. Oczywiście, nie widzę innego rozwiązania niż nasz awans, ale trzeba go wywalczyć na boisku i takie też zadanie stoi przed naszymi zawodniczkami - dodaje Grzegorz Majewski, wiceprezes klubu z Sosnowca.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wśród potencjalnych rywalek Czarnych w fazie pucharowej są m.in.: Fenerbahce Stambuł, Ajax Amsterdam, VfB Wolfsburg, Sparta Praga, Brondby Kopenhaga, Malmo czy Feyenoord Rotterdam, które wysoko triumfowały w pierwszych meczach.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Na taką radość liczą w środowy wieczór mistrzynie Polski.

Dostarczyć radość

Dobrej myśli przed rewanżem są też same zawodniczki, a wśród nich bohaterka pierwszego meczu, Klaudia Miłek. Środkowa napastniczka na Islandii zdobyła aż cztery bramki. - Każda z nich dała mi sporo radości, bo dzięki nim udało nam się wypracować fajną zaliczkę przed rewanżem. Skuteczność przed tygodniem nas nie zawiodła. Można gdybać, co by się stało, gdyby nam wszystko wychodziło podczas rewanżu w Belgii, kiedy walczyłyśmy o Ligę Mistrzyń. To już jednak historia, teraz liczy się druga konfrontacja z mistrzem Islandii. Jesteśmy krok od fazy pucharowej Europa Cup. Bardzo nam zależało, aby pokazać się w Europie, pokazać, że my też coś potrafimy. Każdy mecz był dla nas jak finał i tak do tego podchodziłyśmy. Teraz stajemy przed szansą na kolejne konfrontacje z naprawdę mocnymi firmami i chcemy w nich uczestniczyć. Planujemy przypieczętować awans w efektowny sposób, aby dostarczyć naszym fanom jak najwięcej radości - podkreśla piłkarka Czarnych.

Początek meczu w Sosnowcu o 19.00. Ci, którzy nie kupią biletów w przedsprzedaży internetowej, będą to mogli zrobić w kasach przed ArcelorMittal Park.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 160027e337

Ależ sensacja!

Po ćwierćwiekowej nieobecności w europejskich pucharach gdańscy Korsarze odnieśli historyczne zwycięstwo na parkiecie jednego z faworytów do wygrania EHF European League.

LIGA EUROPEJSKA

We wtorek kwadrans przed 19.00 za naszą zachodnią granicą miało miejsce najważniejsze wydarzenie XXI wieku dla piłkarzy ręcznych Wybrzeża. W tym momencie na parkiet Schwalbe Areny w Gummersbach wyszli Korsarze, by po 25 latach ponownie zagrać o punkty w europejskich pucharach.

A pierwszy mecz fazy grupowej EHF European League był dla nich niezwykle wymagającym sprawdzianem. Przyszło im się bowiem zmierzyć z zespołem, który z powodzeniem rywalizuje w niemieckiej Bundeslidze, jest faworytem nie tylko do wygrania grupy, ale i podbicia drugich co do rangi europejskich rozgrywek, a w jego składzie nie brakuje zawodników z doświadczeniem na najwyższym międzynarodowym poziomie. Wśród nich Alex Dujszebajew, przez lata związany z Industrią Kielce, czy dobrze znany polskim kibicom bramkarz Ignacio Biosca.

Pierwsza połowa była bardzo dobra w wykonaniu polskiego zespołu. Ku zaskoczeniu niemieckich kibiców gracze znad Bałtyku dwukrotnie obejmowali pięciobramkowe prowadzenie. Dopiero gdy zanosiło się na wielką sensację, miejscowi zabierali się do odrabiania strat, a dzięki dobrze rozegranej końcówce, trafieniom supersnajpera Nikoli Roganovicia, skutecznym interwencjom Biosci i niewymuszonym stratom gości, schodzili na przerwę uspokojeni dwubramkową przewagą.

W tym momencie pomyśleliśmy: „no, teraz Gdańszczanie popłyną...". Tymczasem podopieczni trenera Patryka Rombla w drugiej połowie spisali się fantastycznie. Zasępiona, zafrasowana i zmartwiona mina Heinera Branda, legendarnego niemieckiego selekcjonera oraz ikony klubu z Nadrenii Północnej-Westfalii, mówiła wszystko. Dyspozycja wszystkich (!) zawodników Wybrzeża stała na najwyższym poziomie. Znakomita skuteczność, konsekwencja w obronie i fenomenalne parady w kluczowych momentach Mateusza Zembrzyckiego sprawiły, że ogromna sensacja stała się faktem. Wielki ukłon dla 3. drużyny Lotto Superligi za emocje i znakomitą promocję polskiej klubowej piłki ręcznej.


Fot. IMAGO/PressFocus

Bramkarz Mateusz Zembrzycki był jednym z „ojców" zwycięstwa Wybrzeża.

A za tydzień w Ergo Arenie awizujemy kolejny wielki spektakl. Gdańszczanie podejmą bowiem doświadczony wieloletnimi występami w Lidze Mistrzów macedoński Eurofarm Pallister Bitola (w środę o 20.45 zagra u siebie z hiszpańską La Rioją), ale skoro się zdobyło Gummersbach, to nie wolno się zatrzymywać!

Zbigniew Cieńciała

■ **VfL Gummersbach - PGE Wybrzeże Gdańsk 34:38 (19:17)**

VfL GUMMERSBACH: Biosca, Obling - Vidarsson 3, Kodrin 1, Vujović 2, Blohme 1, A. Dujszebajew 4, Haeseler, Einarsson 2, Schluroff 1, Hallbaeck 5, Roganović 9/2, Horzen 5, Smits, Sindrason 1, Zeman (CZK, 54 min - faul). Kary: 2 min. Trener Gudjon Valur SIGURDSON.

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 7, Tomczak 4, Morkovsky 2, Thorvaldsson 2, Będzikowski 2, Czapliński 8/6, Gębala 6, Stępień 4, Siekierka, Czertowicz 1, Stanescu, Rodak, Zmavc 2, Pepliński. Kary: 8 min. Trener Patryk ROMBEL.

Sędziowali: Linus Hardegger i Simon Hardegger (Szwajcaria). Widzów 3011.

Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:1 (1), 1:3 (3), 2:5 (9), 5:10 (14), 7:12 (16), 12:14 (23), 15:14 (28), 17:17 (30), 19:17 (30), 19:18 (31), 20:21 (35), 26:27 (44), 27:30 (48), 28:33 (50), 32:35 (55), 33:35 (58), 33:36 (58), 34:36 (59), 34:38 (60).

Chciałyby odlecieć ze Spodkiem

Przed nami jedna z największych sportowych imprez tego roku w Polsce, Euro 2026 w piłce ręcznej, a najważniejsze mecze będą się w Katowicach.

Za nieco ponad dwa miesiące, 3 grudnia, ruszają mistrzostwa Europy kobiet 2026, których główną areną będzie Spodek. Tam będą grać reprezentantki Polski, a zmagania rozpoczną 5 grudnia, kiedy to czeka ich mecz z reprezentacją Francji, czyli jedną z największych handballowych potęg świata.

Euro po raz pierwszy będzie organizowane w pięciu krajach. Gospodarzami, oprócz Polski, będą Czechy, Słowacja, Rumunia i Turcja. Wystąpią 24 zespoły podzielone na sześć grup, z których po dwie najlepsze ekipy awansują do drugiej fazy turnieju, którą również będzie można oglądać w Katowicach. W niej reprezentacje rozegrają kolejne cztery spotkania, decydujące o awansie do strefy medalowej.

Pomieszać szyki

W pierwszej rundzie po meczu z Francją (5.12.) Polska zagra z Ukrainą (7.12.) i Wyspami Owczymi (9.12.). Bilety są już do kupienia pod adresem tickets.eurohandball.com.

W katowickim Spodku zostaną rozegrane także półfinały, mecz o brąz i finał. Ta legendarna arena, słynąca z wielkich występów reprezentacji Polski, ale i z koncertów, które przeszły do historii muzyki w naszym kraju, ma w sobie niesamowitą energię, generowaną przez zakochanych w sporcie fanów na Śląsku.

Na tę energię liczą reprezentantki Polski, które w grudniu będą walczyć w mistrzostwach Starego Kontynentu, po raz pierwszy organizowanych przez nasz kraj. Biało-Czerwone marzą, by spróbować pomieszać szyki czołowym ekipom i odlecieć z całym Spodkiem.

Turniej ma dać impuls

Rozgrywany w Polsce turniej Women's EHF EURO 2026 to znakomita okazja do promocji kobiecej piłki ręcznej w naszym kraju, ale też szansa dla całej dyscypliny, by zrobiła krok do przodu. Budowanie sportowego kapitału na przyszłość jest jednym z celów Związku Piłki Ręcznej w Polsce.

Związek liczy, że będzie to impuls dla całego środowiska szczypiorniaka w naszym kraju i długofalowo przyniesie całej dyscyplinie pozytywne efekty. Pozwoli przede wszystkim przyciągnąć do niej młodych ludzi, którzy zakochają się w piłce ręcznej i w przyszłości będą stanowić trzon naszych narodowych reprezentacji.



Fot. ZPRP

Do Spodka w grudniu zaprasza m.in. reprezentantka Polski, Joanna Granicka.

W ZPRP zdają sobie sprawę, że kluczowy będzie wynik sportowy, jaki osiągnie zespół prowadzony przez Arne Senstada, ale sprawna organizacja i odpowiednia promocja już same w sobie mogą dać bodziec do rozwoju piłki ręcznej w naszym kraju.

Pokazać osobowości

Za organizację mistrzostw odpowiada dyrektor turnieju z ramienia ZPRP, Monika Listkiewicz, natomiast departamentem marketingu i komunikacji ZPRP, który zajmuje się komunikacją i promocją imprezy, kieruje Michał Łada.

- Robimy wszystko, żeby odpowiednio zadbać o komunikację EURO. Chcemy, żeby o turnieju było jak najgłośniej, a to przełożyło się na jak najlepszą frekwencję. Jednym z naszych głównych założeń jest to, aby jeszcze lepiej przedstawić kibicom reprezentantki Polski. Chcemy pokazać ich historie, osobowości i sportową codzienność, żeby łatwiej było się z nimi utożsamiać. Liczymy, że dzięki temu uda nam się zbudować zainteresowanie, które docelowo wykroczy także poza sam turniej – mówi rzecznik prasowy ZPRP, Maciej Szarek.

Bilety na mistrzostwa Europy w katowickim Spodku są już do kupienia pod internetowym adresem tickets.eurohandball.com

Wymarzona okazja

W planach ZPRP jest nie tylko praca nad zwiększeniem liczby zawodników i zawodniczek w naszym kraju, ale także rozszerzenie bazy kibiców szczypiorniaka. Mistrzostwa Europy w Polsce to wręcz wymarzona okazja, by promować dyscyplinę wśród tych, którzy na co dzień stawiają na inne sporty albo w ogóle ze sportem się nie identyfikują.

- Od początku zależało nam na tym, żeby kampania promocyjna EURO była przede wszystkim efektywna. Chcemy dotrzeć do kibiców związanych z piłką ręczną, ale też fanów innych dyscyplin oraz osób, które na co dzień sportem interesują się znacznie mniej. Nasze działania ukierunkowane są głównie na osiągnięcie jak najlepszej frekwencji na trybunach, ale równie ważne jest dla nas to, co kibice zobaczą i przeżyją już na miejscu. To właśnie atrakcyjna oprawa, fan engagement i całe doświadczenie budują emocje, które zostają na dłużej – mówi kierownik marketingu ZPRP, Piotr Przestrzelski.

Spodek to szczególne miejsce dla polskiego sportu, w którym napisanych zostało wiele wspaniałych historii. Polki chcą dopisać kolejny rozdział, którego częścią może zostać każdy kibic, który tylko wybierze się do Katowic. Takiej okazji nie wolno przegapić.

(jk)

Potencjał wykorzystany

Rozmowa z **Jackiem Nawrockim**, m.in. byłym trenerem kadry kobiet i PGE Skry Bełchatów, obecnie selekcjonerem reprezentacji Polski U-18





Fot. Press Focus

Biało-czerwoni od lat dominują na światowych parkietach.

Reprezentacja Polski mężczyzn znów na szczycie! Właśnie obroniła mistrzostwo Europy, wcześniej wygrała Ligę Narodów. Skąd bierze się ta niezwykła seria sukcesów i tak ogromna siła polskiej męskiej siatkówki?

- Głównym źródłem sukcesu jest ogromny potencjał, jaki ta dyscyplina ma w naszym kraju. Jest bardzo wysoka jakość zawodników na treningu, gdzie rywalizacja między nimi jeszcze bardziej rozwija ich pod względem techniczno-taktycznym, ale także mentalnym. Z tego, co zaobserwowałem, jest także ogromna konsekwencja w realizowaniu taktyki, która daje w newralgicznych momentach efekty. Staranność gry w bloku oraz w systemie blok-obrona – to są te rzeczy, które rzucają mi się w oczy w pierwszej kolejności. Przy takich zwycięstwach, klimat w reprezentacji jest fantastyczny.

W porównaniu z poprzednimi latami zabrakło w kadrze choćby Mateusza Bieńka, Bartosza Kurka, Marcina Janusza czy Norberta Hubera, jednak zmiennicy – tacy jak wyróżnieni miejscem w dream teamie ME Bartłomiej Lemański i Szymon Jakubiszak – stanęli na wysokości zadania.

- To tylko potwierdza głębię naszego składu. Szczególnie wyróżnił bym Marcina Komendę, który miał bardzo duży udział w tym sukcesie. Znam go bardzo dobrze, pracowałem z nim ponad 10 lat temu, jeszcze przed objęciem żeńskiej reprezentacji. Pokazał, że jest kompletnym rozgrywającym, potrafił wykorzystać potencjał tej drużyny. Gdyby ona miała innych zawodników w składzie, to także umiałby to zrobić. Marcin jest rozgrywającym, który potrafi dopasować się do możliwości zespołu i przyjemnie się z nim gra. On miał na swojej pozycji dużą konkurencję, przebijał się przez reprezentacje młodzieżowe, potem zbierał szlify w lidze. Dla mnie jest to facet, który może prowadzić grę w tej drużynie.

A jak na tle Polaków wypadła reszta Starego Kontynentu?

- Nie wszystkie czołowe zespoły wystąpiły w najsilniejszych składach. Dobrze było to widać po naszym finałowym rywalu – Francji, w której zabrakło m.in. Jeana Patry'ego, Kevina Tille i Earvina N'Gapetha, a szansę dostało wielu młodych graczy. którzy jeszcze w ubiegłym roku wystąpili na mistrzostwach świata U-19 i wygrali z nami finał. Oni są zmuszeni do zmian pokoleniowych i to było widzianka, ale było widać, jaką siłę miała wcześniej ta drużyna z liderem Michieletto. Jego nie do końca pewna dyspozycja spowodowała, że Włochom trudno było zastąpić brak takiego gracza.

Nam w najbliższych latach obniżenie poziomu chyba nie grozi? W tym roku choćby prowadzona przez pana reprezentacja U-18 wywalczyła złoto mistrzostw Europy.

- Zdecydowanie nie, u nas te procesy następują bardzo płynnie i bez uszczerbku na jakości. Wystarczy rzucić okiem na naszą ligę – mamy jeszcze kilku nieobecnych, którzy grają na podobnym poziomie. Mamy kapitalny potencjał i to głównie dzięki m.in. systemowi szkolenia i coraz mocniejszej lidze. To widać gołym okiem, jak ten poziom rozgrywek cały czas rośnie. Ja też pełnię funkcję w wydziale szkolenia związku i jestem w radzie certyfikacyjnej akademii siatkarskich. Tam są rozmowy o siatkówce na bardzo wysokim poziomie, a to potem przenosi się na szkolenie zawodników. Ale też nie można pominąć zasług pierwszej reprezentacji i sztabu trenerskiego, bowiem zawsze na końcu trzeba ten potencjał spuentować.

W ME sporą niespodziankę sprawili Finowie, zdobywając brązowy medal. Zaskoczony jest pan ich tak dobrą grą?

- Nie była to dla mnie wielka niespodzianka. Poziom w Europie mocno się wyrównuje. Wiele drużyn gra ustalonym systemem, a najlepszym tego odzwierciedleniem jest reprezentacja Finlandii. Mało kto wie, że ja co roku rywalizuję z Finami w sparingach przed mistrzostwami Europy czy świata, gdyż to jest określony system grania, który przyjęli kilka lat temu w młodszych rocznikach. Trudno się rywalizuje przeciwko nim, bo grają szybką piłkę opartą na treningu siłowym, ale także na dobrym przyjęciu. To już było widać po seniorskiej reprezentacji, która zdobyła medal.

Polscy siatkarze od czterech lat regularnie przywożą medale z najważniejszych imprez. Czy nie obawia się pan, że kibice i eksperci zaczną traktować sukcesy jak obowiązek, a w drużynę wda się rutyna?

- Jeśli kibice czy eksperci zaczną podchodzić do tego, że medal jest naszym obowiązkiem, to przestanie być to przyjemnością dla drużyny. Najważniejsze byśmy nie wpadli w rutynę oczekiwań. Pamiętajmy, że świat nie śpi. Jeżdżąc z młodzieżowymi reprezentacjami na różne turnieje widzimy, co się dzieje. Nie tylko we Francji czy we Włoszech, ale także w Iranie oraz winnych krajach azjatyckich siatkówka staje się bardzo mocną dyscypliną.

(mic)

Połączyła ich energia

Nie ma obecnie w Polsce żadnej innej dyscypliny sportowej, która mogłaby dać tyle energii i zjednoczyć kibiców – podkreślił Grzegorz Lot, prezes Tauronu.

Energetyczny gigant stał się patronem wszystkich najważniejszych rozgrywek organizowanych przez Polską Ligę Siatkówki. Od bieżącego sezonu pod szyldem Tauronu grać będą ekstraklasy kobiet i mężczyzn, obie pierwsze ligi oraz Puchar Polski obu płci. Ponadto Tauron Polska Energia będzie sponsorem strategicznym Superpucharu Polski. Turniej finałowy panów ponownie odbędzie się w Krakowie (23-24 stycznia 2027) a pań w Elblągu (6-7 lutego 2027).

– Walczyliśmy o ten projekt, a część działań realizowaliśmy już wcześniej. Nie ma jednak nic lepszego niż angażowanie się w sport, który kochają nasi klienci. A Tauron ma ich sześć milionów. Patrzymy na statystyki i widzimy, jak wiele osób ogląda siatkówkę. To fenomen na skalę światową. Trudno sobie wyobrazić, żeby Tauron nie był partnerem najlepszej ligi siatkarskiej na świecie – powiedział Grzegorz Lot. – Tauron i siatkówka mają ze sobą wiele wspólnego. Łączy nas energia: ta, którą produkujemy, i ta, którą zawodniczki oraz zawodnicy dają kibicom. Czujemy tę więź i dlatego musieliśmy tu być – dodał.

Zadowolenia z zaangażowania się energetycznego koncernu w siatkówkę nie krył Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki. – W rozwoju każdej dyscypliny zdarzają się przełomowe momenty: nowe umowy telewizyjne, pozyskanie partnerów medialnych czy sponsorów. Ta umowa jest właśnie jednym z takich dużych kroków. Obejmuje cztery ligi i uwzględnia rozwój młodzieży oraz budowę zaplecza dla rozgrywek zawodowych. Jej wartością jest także perspektywa czterech lat. To kontynuacja i rozszerzenie dotychczasowej współpracy, które da siatkówce większą stabilność i przestrzeń do dalszego rozwoju – podkreślił.

Rozgrywki Tauron Ligi Kobiet ruszają w najbliższy weekend, a Tauron Ligi 16 października. - Skład się zmienił, a po zdobyciu brązowego medalu wzrosły oczekiwania wobec naszej drużyny. Już w przedsezonowych sparingach jesteśmy traktowane jak faworytki. Lubię taką presję, choć wiem, że czeka nas wymagający sezon, również ze względu na grę w Lidze Mistrzyń. Będzie ciężko fizycznie i psychicznie, ale wiemy, na co się zdecydowałyśmy. Trzeba zostawić poprzedni sezon za sobą i potraktować ten jako nowy projekt, nową szansę na napisanie własnej historii – oceniła Katarzyna Zaroślińska-Król, rekordzistka Tauron Ligi Kobiet z 418 występami w zawodowej lidze, zawodniczka UNI Opole.

– Czasu na odpoczynek nie było wiele. Mistrzostwa Europy skończyły się niedawno, ale mamy ambicje i cele, więc myślami jesteśmy już przy nowym sezonie Tauron Ligi. Nowy sponsor może dać rozgrywkom dodatkową energię. Spodziewam się dużych emocji. Nasza liga kolejny raz pokazuje swoją siłę i przyciąga świetnych zawodników. Mam nadzieję, że przed nami znakomity sezon – dodał Marcin Komenda, złoty medalista mistrzostw Europy i rozgrywający Bogdanki LUK Lublin.

Tauron to jedna z największych polskich firm. Wspiera profesjonalne rozgrywki siatkarskie od 2020 roku, a w ostatnich latach znacząco rozbudowała swoje zaangażowanie także m.in. w hokeju na lodzie. Jest również sponsorem tytularnym jednej z najważniejszych dla polskiej siatkówki hal, Tauron Areny Kraków, a także Tauron Parku Śląskiego. Jest także sponsorem kilku klubów sportowych.

(mic)

Sport 160027e337

Czarne chmury nad GieKSą

W Satelicie Katowiczanie stracili kolejne punkty.

Chyba nikt nie przypuszczał, że faworyzowany GKS Katowice straci na własnym lodzie punkty z Comarch Cracovią. A jednak stało się to faktem, bo bramkarz gości Santeri Lipiainen bronił fenomenalnie.

Czarne chmury zawisły nad GieKSą, choć gra jest znacznie lepsza niż wskazują wyniki. Jeżeli przegrywa się kluczowe mecze z rywalami z tej samej półki, to trudno o radosny nastrój. Kontuzje Mateusza Michalskiego oraz Grzegorza Pasiuta mocno pokrzyżowały plany szkoleniowcom. Jednak podobne problemy mają najgroźniejsi rywale, ale jakoś sobie radzą. Connor LaCouvee był sprowadzany z myślą o „jedynce", ale drugie spotkanie z rzędu broni Michał Kieler. Kanadyjczyk ma mocne CV, ale nie potrafi tego przełożyć na występy na lodzie. To nieomylny znak, że niebawem może nastąpić zmiana na tej pozycji. Przed meczem pytaliśmy działaczy na tę okoliczność, ale w odpowiedzi usłyszeliśmy: stroną sportową zajmują się szkoleniowcy. W tej sytuacji musimy się wykazać cierpliwością.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Santeri Lipiainen dał się pokonać dwa razy w ciągu 42 sekund, ale dał Pasom zwycięstwom.

Trenerzy postanowili dokonać roszad w atakach i tak z dwoma skrzydłowymi, Brockiem Bremerem i Bartoszem Fraszką zagrał Stephen Anderson, a Patryk Wronka wystąpił w ataku z Patrykiem Krężołkiem i Miro Roukonenem. Ta zmiany nie przyniosły konkretów, choć przewaga gospodarzy była przygniatająca. Anderson (6 min) i Fraszko (9) był bliscy zdobycia gola, ale Lipiainen wybronił. Gra dopiero się wyrównała gdy gospodarze grali w trójkę przeciwko czwórce gości, a potem przeciwko piątce, jednak ten trudny moment przetrwali i w końcowych fragmentach znów z pasją zaatakowali.

Druga odsłona była ciekawa i przez długi czas zanosiło się na sporo niespodziankę. Gdy w boksie kar przebywał Bremer, Vili Laitinen zdecydował się na uderzenie spod niebieskiej linii i krążek znalazł się w siatce. Drugi cios zadał James White, gdy w 31 min wykorzystał błąd Poontusa Englunda i w sytuacji sam na sam nie dał szans Kielerowi. Wcześniej, w 23 min Fraszko trafił w słupek, a potem jego kompani wprost szaleli w tercji gości. Lipianen był jak skała.

W końcu jednak nadeszła ostatnia minuta drugiej tercji, gdy w boksie kar przebywał Daniels Gorsanovs. Najpierw Joona Monto idealnie podał do Krężołka, a ten posłał „gumę" do pustej bramki, a na 6 sek. przed końcową syreną w końcu Anderson wpisał się na listę strzelców. Manewr przejścia na grę trzema atakami przyniósł efekt. Uff, ulżyło kibicom GieKSy, bo ich zespół wykaraskał się z biedy...

Wydawało się, że kolejne bramki dla gospodarzy to tylko kwestia czasu, a tymczasem fiński golkiper dokonywał istnych cudów. GKS grał w różnych ustawieniach ofensywnych, ale nic to nie dawało. Wronka, Fraszko, Anderson czy Krężołek oddawali soczyste uderzenia, ale Fin był nie do pokonania. Pod koniec 52 min Pasy wyprowadziły jedną z nielicznych kontr i Daniels Berzinš dalekim uderzeniem zaskoczył Kielera. Ten gol na pewno idzie na konto bramkarza gospodarzy. Na 2:31 min przed końcem trener Płachta wziął czas i wycofał bramkarza, jednak bez efektu... Pasy zapisują pierwsze punkty w tym sezonie!

Włodzimierz Sowiński

■ **GKS Katowice – Comarch Cracovia 2:3 (0:0, 2:2, 0:1)**
0:1 – Laitinen - White (22:15, w przewadze), 0:2 – White (30:18), 1:2 – Krężołek – Monto – Sredl (39:12, w przewadze), 2:2 – Anderson – Wronka – Chodor (39:54), 2:3 - Berzinš – Montgomery (51:55).
Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Bartosz Suski – Michał Gerne i Michał Żak. Widzów 1072.
GKS: Kieler; Lundegard – Englund (2), Sredl – Cap, Maciaś – Huttula, Chodor; Bremer (2) – Wronka – Fraszko, Krężołek – Anderson – Roukonen, Forslund (4) – Monto – Jonasz Hofman, Jakub Hofman – Centkowski - Kosmęda. Trener Jacek PŁACHTA.
CRACOVIA: Lipianen (2); Laitinen – Berzinš, Szkrabau (2) – Jaracz, Gorsanovs (2) – Mętel, Kapa; O. Valtola – Ubowski – Airo, B. Dawid – Montgomery – White, D. Kapica – Mocarski – Gumiński, Konarski, Kot. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.
Kary: GKS – 8 min, Cracovia – 8 (2 tech.) min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. Energa	5	15	5	-	26:7
2. BS Polonia	6	15	5	1	32:13
3. GKS Tychy (m)	5	12	4	1	27:10
4. ECZD Zagłębie	5	12	4	1	24:9
5. Unia	4	8	3/1	1	18:14
6. GKS Katowice	7	7	2	5/1	27:26
7. JKH GKS (p)	5	6	2	3	6:15
8. Comarch Cracovia	6	3	1	5	12:25
9. STS	4	0	-	4	4:14
10. Podhale (b)	5	0	-	5	8:48

W piątek, 2 października, grają: GKS Tychy - Energa (18.00), Polonia - Sanok (18.00), Podhale - Cracovia (18.00), GKS Katowice - JKH (18.30), Zagłębie - Unia (19.00)

POKAZ SIŁY

■ Od początku meczu przeważali goście. Okazje Arona Chmielewskiego, Aleksandra Peresunki czy Piotra Ciepielewskiego to było za mało by pokonać Eriksa Vitolsa. W 8 min gospodarze stanęli przed szansą na zdobycie bramki, ale to podopiecznym Matiasa Lehtonena udało się przełamać impas. W 15 min w przewadze Matt Sozanski świetnym strzałem z dystansu otworzył wynik. W 25 min Wiktor Zacharow zmylił Macieja Miarkę i wyrównał. To był jedyny pozytywny akcent Sanoczan w tym meczu. Wydawało się, że po drugiej tercji będzie remis, jednak dwie sekundy przed przerwą Aron Chmielewski dał swojej drużynie prowadzenie. W trzeciej tercji popis strzelecki dał Olaf Zachariasz. W 42 min młody napastnik gości wykorzystał podanie od Brynkusa, nie dając szans Vitolsowi. Niemal dziesięć minut później napastnik Zagłębia wykorzystał liczebną przewagę, pozbawiając gospodarzy złudzeń. To jednak nie był koniec popisu strzeleckiego Sosnowiczan. W 53 min Oleksandr Peresunko wpisał się na listę strzelców, tym samym wbijając gwóźdź do trumny Sanoczanom.

■ **STS Sanok Sokół - ECZD Zagłębie Sosnowiec 1:5 (0:1, 1:1, 0:3)**
0:1 - Sozanski - Savilahti - Roine (14:46, w przewadze), 1:1 - Zacharow (24:55), 1:2 - Chmielewski - Wanacki - Peresunko (39:58), 1:3 - Zachariasz - Sirkiä - Brynkus (41:38), 1:4 - Zachariasz - Chmielewski - Naróg (51:05), 1:5 - Peresunko - Savilahti - Biłas (52:28).
Sędziowali: Paweł Kosidło i Maciej Gąsienica-Makowski - Mateusz Kucharewicz i Kacper Rocki. Widzów 900.
STS: Vitols; Ratusznyj - Truszczenko (2), Pyrih (2) - Noworyta, Sysak - Janiszewskij, Starościak - Kamienieu; Borodaj - Zacharow - Olinik, A. Sawicki (2) - Karnas - R. Sawicki, Zozulia (2) - Czerdak - Mazur, Bozerockij - Lisowski - Sidorenko. Trener Oleg SZAFARENKO.
ZAGŁĘBIE: Miarka; Sozanski (2) - Olkkonen, Ciura - Naróg, Kotlorz (2) - Wanacki, Krawczyk (2) - Biłas; Peresunko - Heikkinen - Savilahti, Chmielewski - Gromadzki (2) - Roine, Brynkus (2) - Zachariasz - Sirkiä, Musioł - Bernacki - Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.
Kary: STS - 10 (2 tech.) min, Zagłębie – 10 min.

TWARDE WARUNKI

1. LIGA

■ Artur Ślusarczyk, dyrektor i trener SMS-u PZHL Katowice, przed ligowym startem ubolewał, że jego zespół jest znacznie słabszy niż w poprzednich sezonach. Kilku zawodników zdecydowało się przenieść do zespołów ekstraligowych, choć tam grają śladowo, a zespół SMS-u składa się z młodszych roczników, jednak w dwumeczu z Naprzodem Janów pokazał się z dobrej strony.
- Dzielnie walczyli i mieliśmy problemy z odniesieniem zwycięstw – mówił trener Naprzodu Grzegorz Klich. - Mój zespół jeszcze nie funkcjonuje tak, jakbym sobie tego życzył. Przed sezonem dołączyło do nas kilku zawodników i wszystko trzeba odpowiednio poukładać. Potrzeba czasu i cierpliwości, ale, mam nadzieję, że zespół będzie prezentował się znacznie lepiej niż w meczach z młodzieżą szkolną.

■ **SMS PZHL Katowice – Naprzód Janów 3:5 (0:0, 1:1, 2:4) i 0:2 (0:0, 0:1, 0:1)**
Gole w pierwszym meczu: Duda (22), Galant 2 (53, 58) – Svitac (29, w przew.), J. Saroka (42, karny), Dziurdzia (48), Sterbenz (49), Nawrocki (60, do pustej); w drugim: Kurcab (39), Bieda (45).
■ Mecze United Opole – Fudeko GAS Gdańsk zostały przełożone na 7 i 8 listopada.

1. Janów	4	12	19:7
2. Opole	2	6	15:4
3. SMS Katowice	2	0	3:5
4. Fudeko	2	0	4:12
5. Stoczniowiec	2	0	4:15

W kolejny weekend (3-4.10.): SMS PZHL Katowice – Stoczniowiec Gdańsk, Naprzód Janów – United Opole.

(s)

Bez straty gola

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Hokeistki bytomskiej Polonii rozegrały tylko jedno spotkanie w Nowym Targu, ale zaaplikowały rywalkom 17 goli, nie ponosząc żadnej starty. Karolina Późniewska po raz kolejny popisała się skutecznością - zdobyła sześć goli i przy sześciu asystowała. Po trzech meczach ma już 42 pkt (19 goli i 23 asyst), wyprzedzając Idę Talandę 25 (10+15) i Wiktorię Dziwok 19 (8+11).
Kojotki z Janowa zdobyły komplet punktów w derbowym dwumeczu z Atomówkami z Tychów, ale swoją grą nie zachwyciły. Wykładnikiem wartości zespołu będą spotkania z Polonią i ze Stoczniowcem.

■ **Kojotki Naprzód Janów - Atomówki GKS Tychy 6:3 (2:0, 1:1, 3:2) i 5:2 (1:0, 2:0, 2:2)**
Gole w pierwszym meczu: Rakowska (2), Kabelis-Szostakowska 2 (15, 59), Wieczorek 3 (23, 45, w przew., 60, w osłab.) – Lesz (35, w przew.), Górska (51, w osłab.), Frąckowiak (59); w drugim: Wróbel (9), Wieczorek 2 (27, 34), Żyła (56), Jankowska (58) – Frąckowiak (43), Miodek (49).

■ **Podhale Nowy Targ - BS Polonia Bytom 0:17 (0:7, 0:7, 0:3); drugi mecz został przełożony**
Gole: Talanda 4 (4, 16, 32, 34), Późniewska 6 (6, 12, 23, w przew., 27, 31, 53, w przew.), Sfora 2 (8, 25), Nowak 2 (8, 60), Patla (12), Dziwok (34), Zięba (55)

■ **Cracovia - Unia Oświęcim 2:6 (0:1, 1:3, 1:2) i 4:7 (3:3, 1:1, 0:3)**
Gole w pierwszym meczu: Langner (31), Hajduk (57) - Kot 3 (10, 32, 38), Olearczyk 2 (38, 53), Raducka (45, w przew.); w drugim: Hajduk (10), Dziedzic (11), Raducka (14), Osękowska (25) – Walkowicz (12), Kot 6 (13, 16, 28, w osłab., 49, 51, w przew., 58, w osłab.).

■ **Stoczniowiec Gdańsk - Kozice Poznań 7:3 (3:0, 3:1, 1:2) i 7:1 (5:0, 1:0, 1:1)**
Gole w pierwszym meczu: Kamińska (7, w przew.), Łapięś 3 (10, 29, 33), Gross (12), Kaszczuk (24), Kosturska (50) – Świątek (25), Krzyżanowska 2 (42, 46); w drugim: Łapięś 2 (7, 12), Kosturska (10), Jastrzębska (16), Korkuz (20), Laskowska (30), Goniszewska (48, w osłab.) - Cybulska (60, w osłab.).

1. Stoczniowiec	4	12	32:8
2. Kojotki	4	12	27:16
3. Polonia	3	9	79:0
4. Atomówki	4	6	16:13
5. Unia	4	6	17:24
6. Kozice	4	0	6:25
7. Podhale	3	0	0:28
8. Cracovia	3	0	6:75

W kolejny weekend (3-4.10.): Kojotki Naprzód Janów – Stoczniowiec, Atomówki GKS - Podhale, BS Polonia - Unia, Kozice – Cracovia.

(ws)

Sport 160027e337

Brakowało takiej gwiazdy

Dla Klaudii Kazimierskiej bieganie jest ważne, ale ważniejsze są relacje z innymi i życie na co dzień – mówi piąta zawodniczka igrzysk w Rio na 800 m, Joanna Jóźwik.

Klaudia Kazimierska ma za sobą życiowy sezon. W lipcu w Eugene poprawiła rekord Polski na 1 milę – 4:17,90. W mistrzostwach Polski w Białymstoku zdobyła złote medale na 800 m i 1500 m. W sierpniu w Birmingham pierwszy raz w karierze stanęła na podium mistrzostw Europy. W sierpniu pobiła rekord Polski na 1500 m, a dwa tygodnie później uzyskała najlepszy w tym roku wynik na świecie na tym dystansie – 3:54,05 - i wygrała mityng Diamentowej Ligi w Brukseli i World Athletics Ultimate Championship w Budapeszcie.



Fot. IMAGO/PressFocus

Klaudia Kazimierska wygrywa z najlepszymi zawodniczkami na świecie.

Przełomowy sezon

Rekordzistka Polski od kilku lat mieszka i trenuje w Eugene. Wyjechała do USA, aby studiować na University of Oregon. Startowała w zawodach akademickich National Collegiate Athletic Association (NCAA).

- Ten talent został wykuty w Stanach Zjednoczonych – przypomina utytułowana biegaczka Joanna Jóźwik. - Pomimo tego, że Klaudia zaczynała w Polsce, to jednak w Oregonie bardzo mocno się rozwinęła. Jej dokonania są wybitne. Pokazuje, że jest w stanie walczyć o medal igrzysk olimpijskich. Wygrywa z najlepszymi zawodniczkami na świecie. Ten sezon był przełomowy. Czułam, że Klaudia będzie się tak prezentować na zawodach, bo zdradzała to jej mentalność kilka miesięcy wcześniej – powiedziała Jóźwik.

- Jest bardzo poukładana. Ma mądrze ułożoną piramidę potrzeb. Bieganie jest dla niej ważne, ale ważniejsze są relacje z innymi i życie na co dzień. To przykłada się na jej spokojną głowę, luźne bieganie na zawodach i wygrywanie. Jestem spokojna, że będzie tylko lepiej - kontynuowała.

Ciekawa rywalizacja

Kazimierska ma doskonałe wyniki na 1500 m, ale na 800 m regularnie biega na poziomie 1:58. Rekord Polski na tym dystansie od 1980 roku należy do Jolanty Januchty – 1:56,95.

- Biegaczki średniodystansowe mają to do siebie, że jak dobrze idzie im na 1500 m, to 800 m też powinno być świetnie. Szybkie 800 m wynika z jej wyniku na 1500 m. Sądzę, że Klaudia może zbliżyć do rekordu Polski na 800 m. To jest w jej zasięgu. Myślę, że ten rekord również będzie należał do Klaudii – przewiduje Jóźwik.

Przez cały sezon trzy zawodniczki toczyły ciekawą rywalizację na 800 m. Mistrzynią Europy została Szwajcarka Audrey Werro, która zeszła poniżej 1:54 i zbliżyła się do rekordu świata, Czeszki Jarmili Kratochvilovej z 1983 roku – 1:53,28. Wysoki poziom wciąż utrzymuje mistrzyni olimpijska, Keely Hodgkinson z Wielkiej Brytanii. Na dwa okrążenia zaczęła biegać Holenderka Femke Broeders-Bol, która wcześniej odniosła wiele sukcesów na 400 m ppł.

- Mam wrażenie, że teraz 800 m kobiet jest najciekawszą konkurencją w lekkiej atletyce. Dawno nie było tak mocnych biegaczek, chyba od czasu bicia rekordu świata. Myślę, że obecnie najlepsze są Kelly i Audrey, ale do tej dwójki w przyszłym sezonie zapewne dołączy Femke, która w tym roku zrobiła niebywały progres. Jeżeli popracuje nad wytrzymałością, to według mnie w przyszłym roku będzie na pierwszym miejscu. Z zafascynowaniem oglądam biegi na 800 m, bo nigdy nie wiedziałam czegoś takiego - oznajmiła Jóźwik.

- Myślałam, że już w tym roku zostanie pobity rekord świata, ale Audrey zabrakło jednak pół sekundy. Wszystko jednak wskazuje, że ten rekord nie utrzyma się zbyt długo – dodała.

Nie było testów płci

W światowej czołówce są teraz zawodniczki, które nie wzbudzają kontrowersji. Inaczej było 10 lat temu, gdy Jóźwik była w życiowej formie. Podczas igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro zajęła piąte miejsce na 800 m i uzyskała rekord życiowy – 1:57,37. Wygrała Caster Semenya z RPA, u której zdiagnozowano naturalnie wysoki poziom testosteronu oraz różnice w rozwoju płciowym. Na podium stanęły też Francine Niyonsaba z Burundi i Margaret Wambui z Kenii.

- Teraz są inne zasady, testy płci, więc nie ma tutaj żadnych wątpliwości – skomentowała.

Jóźwik w 2014 roku zdobyła brązowy medal mistrzostw Europy w Zurychu. Ma też w dorobku brąz halowych ME w Pradze (2015) i srebro HME w Toruniu (2021). Zakończyła karierę w 2022 roku. Należy do wybitnego pokolenia polskich lekkoatletów, którzy z każdej imprezy przywozili worek medali.

- W jakim stanie jest polska lekka atletyka? Nie można powiedzieć, że jest źle. Potwierdzają to wyniki tegorocznych HMŚ i ME. Nie ma katastrofy. Zmieniają się oczywiście konkurencje, w których walczymy o medale. Dobrze że pojawiła się Kazimierska, bo w pewnym momencie brakowało nam takiej gwiazdy w biegach średnich – analizowała Jóźwik. - Mamy świetnych średniodystansowców, np. Maciej Wyderka zaczął biegać 800 m na poziomie 1:43, ale myślę, że jeszcze brakuje im takiego dokręcenia śrubki i świeżości podczas najważniejszych startów – oceniła.

Startuje w maratonach

Po zakończeniu profesjonalnej kariery sportowej Jóźwik jest trenerką, redaktorką portalu Bieganie.pl i uczestniczy w biegach ulicznych. W niedzielę ukończyła Maraton Warszawski.

- Dwukrotnie startowałam w maratonie londyńskim. Byłam też w Sydney i w Nowym Jorku. Teraz się bawię sportem. Chodzi o rekreację. Kiedyś się ścigałam. Obecnie cieszę się z tego, że jestem sprawna. Mogę startować w biegach razem z innymi i to jest bardzo motywujące. Moja miłość do sportu się zmieniła, ale nadal jest - zakończyła.

(t, PAP)

WYSOKO W RANKINGU

■ Unikalna sytuacja ma miejsce w rankingu European Athletics. Pierwsze trzy miejsca w ogólnej klasyfikacji zajmują zawodniczki specjalizujące się w tej samej konkurencji - biegu na 800 metrów.

1. Audrey Werro (Szwajcaria) 1434 pkt
2. Keely Hodgkinson (W. Brytania) 1427
3. Femke Broeders-Bol (Holandia) 1425...
8. Klaudia Kazimierska 1390

Bezpośrednio za Polką: mająca znakomity rok 400-metrówka Norweżka Henriette Jaeger, czterokrotna mistrzyni Europy w sprintach Brytyjka Amy Hunt i świetna specjalistka chodu (m.in. 4 złote medale w czterech startach podczas dwóch ostatnich edycji mistrzostw świata), Hiszpanka Maria Perez Garcia.

KRÓTKO

Transfer Niewiadomej

KOLARSTWO

■ Katarzyna Niewiadoma -Phinney podpisała dwuletni kontrakt z ekipą Lidl-Trek. Obchodząca we wtorek 32. urodziny srebrna medalistka niedawnych mistrzostw świata w Montrealu, ostatnie dziewięć sezonów spędziła w drużynie Canyon/SRAM. - Jestem niesamowicie podekscytowana najbliższymi dwoma latami. Spędziłam wiele lat w tym samym zespole i decyzja o pójściu naprzód oraz zmianie otoczenia nie była łatwa, dopóki nie porozmawiałam z Lidl-Trek. Błyskawicznie poczułam, że drużyna ma plan, a także ufa mi i we mnie wierzy - powiedziała Polka, cytowana w komunikacie zespołu. Do największych sukcesów zawodniczki z Limanowej należy też wygrana w Tour de France 2024.

DRUGI NA MECIE

KOLARSTWO

■ Michał Pomorski (ATT Investment) zajął drugie miejsce w wyścigu dookoła jeziora Poyang Hu (Tour of Poyang Lake) w południowo-wschodnich Chinach. W klasyfikacji generalnej Pomorski, który w poniedziałek wygrał przedostatni etap, stracił 18 s do Włocha Alexandra Konycheva, syna słynnego rosyjskiego zawodowca Dmitrija Konyszewa. We wtorek na ostatnim odcinku Pomorski był siódmy.

ALONSO NIE MA DOŚĆ

FORMUŁA 1

■ Fernando Alonso przedłużył umowę z teamem Aston Martin na kolejny sezon. Brytyjski zespół, z siedzibą w Silverstone, poinformował tuż przed kolejnym wyścigiem Formuły 1, że udało mu się dojść do porozumienia z Hiszpanem w sprawie kontraktu na 2027 roku. W paddocku F1 krążyły plotki, że 45-latek mógłby zakończyć karierę po tym sezonie. Jednak dwukrotny mistrz świata F1 (2005-06) zdecydował że dalej będzie się ścigał, ponieważ wciąż ma mnóstwo pasji i determinacji, żeby kontynuować rywalizację na najwyższym poziomie. Sezon 2027 będzie jego 24. w Formule 1.

SĘDZIOWIE ARESZTOWANI

PIŁKA NOŻNA

■ Szef tureckich sędziów piłkarskich Ferhat Gundogdu, jego zastępca oraz pięć innych osób zostało we wtorek zatrzymanych - poinformował minister sprawiedliwości Akin Gurlek, który zapowiedział kontynuację działań na rzecz „czystego futbolu". Zatrzymań dokonano podczas przeszukań, które służby przeprowadziły w czterech lokalizacjach w całym kraju. Władzom Centralnej Komisji Sędziowskiej tureckiej federacji zarzucono m.in. ingerencję w ustalanie rankingów arbitrów, manipulację przy obsadach sędziowskich czy proces oceny ich pracy.
Ponad rok temu Turcją wstrząsnęła afera bukmacherska, w której sędziowie odgrywali główne role. Śledztwo doprowadziło też do uwięzienia kilkudziesięciu osób, m.in. byłego szefa stowarzyszenia sędziów, prezesa pierwszoligowego klubu Eyupspor oraz byłego wiceprezesa Galatasaray Stambuł Erdena Timura.

Sport 160027e337

„Foki" lepszy od „Hubiego"

Nie będzie na razie dziewiątego tytułu w karierze Huberta Hurkacza. W finale w Chengdu Polak przegrał w dwóch setach z Hiszpanem Alejandro Davidovichem Fokiną.

Na kolejny tytuł rangi ATP 29-letni tenisista z Wrocławia czeka od kwietnia 2024, kiedy triumfował w portugalskim Estoril. W maju zeszłego roku Hubert Hurkacz przegrał w finale na mączce w Genewie – z Novakiem Djokoviciem. We wtorek znów musiał uznać wyższość rywala w spotkaniu decydującym o głównym trofeum – tym razem w imprezie rangi ATP 250 na twardych kortach w chińskim Chengdu przegrał z Alejandro Davidovichem Fokiną 4:6, 6:7 (7-9). W tie-breaku drugiej partii Polak nie wykorzystał czterech setboli.



Fot. Polsat Sport

Pokazałeś niesamowity poziom, a ja muszę dalej pracować - mówił po finale polski tenisista (z prawej).

Długi gem na otwarcie

Wyżej obecnie notowany Hiszpan od początku wywierał presję na „Hubim", już w pierwszym gemie zmuszając Hurkacza do 12-minutowej walki o utrzymanie podania. Rywal nieustannie szukał sposobu na przełamanie serwisu Polaka i w siódmym gemie popisał się efektowną pracą na nogach, dzięki której po raz pierwszy odebrał Hurkaczowi podanie. To zdecydowało o przegraniu pierwszej partii.



Fot. ATP

Jan Zieliński (z prawej) i Luke Johnson - nareszcie i dla nich coś optymistycznego!

Wrocławianin odpowiedział z większą intensywnością. Davidovich Fokina ponownie znalazł jednak sposób, by wytrzymać presję i odpowiedzieć rywalowi. Poza serwisem – w sumie zaserwował 17 asów - podopieczny trenera Gillesa Cervary nie miał atutów, które pozwoliłyby mu zbudować przewagę. Rywal grał bardziej regularnie, z większą energią, a w przypadku Polaka mnożyły się niewymuszone błędy, których w sumie popełnił ponad 30.

O losach seta rozstrzygnął tie-break. Hurkacz objął prowadzenie 4-2, a po chwili prowadził 6-3, mając trzy piłki setowe. Przy 6-5 i własnym serwisie nie wykorzystał trzeciego setbola, a czwartego miał przy 7-6. Dynamiczny i lepiej poruszający się po korcie Davidovich Fokina nie rezygnował i po kolejnych akcjach dopiął swego, kończąc mecz wynikiem 9-7 po niespełna 110 minutach gry.

Ciśniemy dalej!

- Przede wszystkim gratulacje dla Fokiego. Świetny mecz – zaczął krótką przemowę „Hubi" podczas ceremonii wręczania nagród. - To była wspaniała walka. Pokazałeś niesamowity poziom. Ja po prostu muszę dalej pracować i trenować. Dziękuję mojemu zespołowi i mojej dziewczynie (siedziała w boksie Hurkacza – przyp. red.). Dziękuję również mojej rodzinie w domu. Wielkie dzięki za wsparcie. Ciśniemy dalej – zakończył Polak.

Polak, który w Chengdu zarobił 107 tysięcy dolarów, w rankingu „live" awansował na 39. pozycję. Davidovich Fokina przesunął się na 26. miejsce.

Uwolnił złą energię

Triumf 27-letniego Hiszpana budzi szacunek, bo z powodu kontuzji pleców nie występował od lipcowego turnieju w chorwackim Umagu, ale w Chengdu powrócił w znakomitym stylu, dokładając drugi w karierze tytuł ATP 250 do trofeum wywalczonego w czerwcu na Majorce.

To spektakularna odmiana losu dla tenisisty rodem z Malagi, który przegrał pięć pierwszych finałów ATP Tour, w których wystąpił. Przełom na Majorce nastąpił po serii bolesnych porażek w decydujących meczach, w tym ubiegłorocznej przegranej z Aleksem de Minaurem w Waszyngtonie, gdy Hiszpan nie wykorzystał trzech piłek meczowych i po spotkaniu zalał się łzami. – Po zwycięstwie na Majorce uwolniłem całą złą energię, która towarzyszyła mi w finałach. Teraz wiem, jak radzić sobie z presją w kluczowych momentach. W tie-breaku było trochę nerwowo, ale wiedziałem, że będę miał szansę – komentował Davidovich Fokina.

A Hurkacz musi się błyskawicznie przenieść do Pekinu, gdzie w środę rusza kolejny turniej, tym razem wyższej rangi, ATP 500. Jego rywalem w 1. rundzie będzie 20-letni Amerykanin Learner Tien (15. ATP), a na kort zapewne wyjdą już w czwartek.

„Zielaczek" się odbił

Z Chengdu Polak jednak z trofeum wyjeżdża – przed finałem singla szósty w karierze tytuł deblowy wywalczył bowiem Jan Zieliński, który po raz pierwszy triumfował w parze z Lukiem Johnsonem. Polak i Brytyjczyk wygrali w finale z Amerykaninem Robertem Gallowayem i Szwedem Andre Goranssonem 7:6 (9-7), 7:5.

Johnson i Zieliński przyjechali do Chin z serią siedmiu kolejnych porażek, ale przełamali się w spektakularnym stylu. Po drodze do półfinału dwukrotnie musieli rozstrzygać mecze w supertie-breakach, a w dwóch ostatnich spotkaniach byli już bezbłędni, sięgając po triumf.

W meczu o tytuł brytyjsko-polski duet obronił dwie piłki setowe w tie-breaku pierwszej partii, a następnie w 11. gemie drugiego seta wywalczył kluczowe przełamanie, przypieczętowując zwycięstwo po godzinie i 32 minutach.

(ToM)

Z KORTÓW

KAWA TEŻ W PEKINIE!

■ Po raz pierwszy w historii pięć Polek - Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magdalena Fręch, Magda Linette, Katarzyna Kawa - zagra w głównej części turnieju WTA 1000. W środę w 1. rundzie China Open na kortach twardych w Pekinie (z pulą nagród 9,4 mln dolarów) na kort wyjdą Kawa (133. WTA) i Fręch. Ta pierwsza przebijała się przez dwustopniowe kwalifikacje – we wtorek w decydującym meczu pokonała 35-letnią Rosjankę pokonała Rosjankę Walerię Sawinych (652.) 6:3, 7:5.

Środowego poranka czasu w Polsce rywalką tenisistki z Krynicy Zdroju w głównej drabince będzie Ukrainka trenującą w Warszawie pod okiem Dawida Celta, Daria Snigur (46.). Polka będzie miała okazję do rewanżu – przegrała w styczniu w eliminacjach Australian Open. Na lepszą czeka Włoszka Jasmine Paolini (20.). Kilka godzin później Fręch (48.) zmierzy się z kwalifikantką - Elsą Jacquemot (165.), wycofała się bowiem Chorwatka Petra Marcinko (81.). Polka pokonała Francuzkę w trzech z czterech poprzednich potyczek; jeżeli wygra ponownie, w drugiej rundzie zmierzy się z Czeszką Nikolą Bartunkovą (27.).

Linette będzie rywalizowała w czwartek – z Czeszką Kateriną Siniakovą (55.); zwyciężczyni zmierzy się z Ukrainką Eliną Switoliną (7.). Rozstawione Świątek (z nr 8.) i Chwalińska (nr 17.) wkroczą do akcji od 2. rundy i na kort wyjdą w piątek i sobotę.

23 ASY DANIIŁA

nDaniił Miedwiediew (6. ATP) zaserwował 23 asy i pokonał innego Rosjanina, Andrieja Rublowa (24.) 7:5, 6:4 w finale turnieju ATP 250 na twardych kortach w chińskim Hangzhou. Było to ich 11. spotkanie, a Miedwiediew poprawił bilans na 9-2 na swoją korzyść. Jednocześnie wywalczył 24. tytuł w karierze, a23. w nowej lokalizacji (!). Rublow ma na koncie 18 turniejowych zwycięstw. W Hangzhou rywalizował Kamil Majchrzak, który odpadł w 2. rundzie.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 30 WRZEŚNIA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

17.55 Pn: Eliminacje ME U-21, Polska – Szwecja (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00, 13.30 Snooker: Shenzhen Open (na żywo)

EUROSPORT 2

7.20 Kolarstwo: Tour de Langkawi (na żywo)

POLSAT SPORT 1

5.00 Tenis: Turniej ATP w Pekinie (na żywo)

POLSAT SPORT 2

4.00 Tenis: Turniej ATP w Tokio (na żywo); 18.55 Koszykówka: Euro Cup, Śląsk Wrocław – Buducnost Podgorica (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

18.55 Koszykówka: Euro Cup, Śląsk Wrocław – Buducnost Podgorica (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

7.00 Tenis: Turniej ATP w Pekinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

20.00 Dart: World Grand Prix w Leicester (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 160027e337

REMANENT

Siatkonoga

Jerzy Chromik



– Ach, jak przyjemnie!

Tak mogłaby zaśpiewać Irena Santor po obronieniu tytułu mistrzów Europy w siatkówce i po dwóch punktach piłkarzy niby obunożnych w meczu otwarcia Ligi Narodów. Mamy bowiem jeden wywalczony z Bośnią i jeden darowany nam przez Hercegowinę. Tylko Szwedzi jak zawsze okazali się nieprzyjaźni.

– Jak można się nudzić,
Jak można marudzić,
Że świat jest smutny, że jest źle,
Nie rozumiem, nie.
Jak można faktycznie
Na świecie jest ślicznie.
Niech ten co gdera przyjdzie tu,
A ja powiem mu tak:
Ach, jak przyjemnie kołysać się wśród szpalt...

Felietonista tak naprawdę to nie lubi narzekać i gderać. Owszem, wetknie czasami szpilkę, wyśmieje to i tamto, czasami puści oko do inteligentnych odbiorców. Cieszy się jednak, gdy może razem z Czytelnikami radować się jak siedmiolatek po szklance mleka w szkole podstawowej. Właśnie. Często słychać z ust komentatorów natarczywe i wyświechtane pytanie – czy szklanka jest do połowy pełna czy od połowy pusta? Zżymam się wtedy zawsze, tak samo jak po obwieszczeniu, że ktoś ma coś z tyłu głowy. Mnie to nie obchodzi! Mnie interesują tylko sukcesy, a te mamy zawsze z przodu czaszki.



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Bartłomiej Lemański, wyjątkowy przypadek człowieka, który przez sport szedł krętymi drogami, czasami trawersem, ale doszedł na szczyt, mając niewiele mniej lat od RL9.

Ktoś wyliczył, że przez ostatnie dziesięć lat siatkarze byli 15 razy medalistami wielkich imprez. A piłkarze grają ciągle na zero. Na zero w gablocie PZPN! Ja nie mam nawet o to pretensji, bo skoro taki Puchacz nie za bardzo wie, o co chodzi w grze zwanej siatkówką, to jak odnajdzie się na boisku, gdzie siatki wiszą rozpięte na bramkach, a te są poza polem gry. To trudne dla każdego absolwenta szkoły wieczorowej.

W moim rankingu zajęć podczas lekcji wychowania fizycznego oraz pozalekcyjnego Szkolnego Koła Sportowego (w skrócie SKS, więc broń Boże nie mylić z STS, czyli opisanym przed tygodniem Studenckim Teatrem Satyryków) siatkówka była dopiero na czwartym miejscu. Pierwsza nożna, potem ręczna i kosz. To siłą rzeczy przełożyło się na skalę zainteresowań dyscyplinami. Hierarchia taka sama.

Skoro taki Puchacz nie za bardzo wie, o co chodzi w grze zwanej siatkówką, to jak odnajdzie się na boisku, gdzie siatki wiszą rozpięte na bramkach, a te są poza polem gry.

O sile polskiej siatkówki klubowej zawsze decydowały zespoły akademickie. Nie oglądałem na żywo gry AZS AWF Warszawa, ale wiem z opowiadań Zdzicha Ambroziaka w redakcji „Sportowca", że to byli bardzo inteligentni goście. Teraz ktoś młodszy w fachu powiedziałby, a może nawet napisał – przeinteligentni. Ciekawe, że każdy z nich grał też w nożną i rozumiał reguły boiskowe. Może futbol jest łatwiejszy?

Po sukcesie w Mediolanie wysypały się wywiady, jak z rogu obfitości. Pięknie mówił o swej dyscyplinie Komenda, ciekawie Fornal i również Lemański nie wypadł gorzej od Puchacza. Przy tym Bartku warto zatrzymać się na dłużej. Wyjątkowy przypadek człowieka, który przez sport szedł krętymi drogami, czasami trawersem, ale doszedł na szczyt, mając niewiele mniej lat od RL9. A nie wchodził na boisko w 88. minucie. Ba, nawet latami nie było go w składzie.

„.Los nas uczy pokory". „Czas leczy rany", wiem, wiem, że nadużywam, ale po co wymyślać niby od nowa, skoro ktoś to zrobił wcześniej i miał lepsze skojarzenie. A cytaty to taka moja, nawet nie cicha, specjalność, bo zawsze są pod ręką i z przodu głowy.

Teraz jednak pamięć ma trudniej, jak to bywa w przypadku siedemdziesięciolatka. Proszę zatem o podpowiedź – kto z naszych obunożnych był najlepszy w zabawie zwanej pocieszną siatkonogą? No kto? Sporo z Was obstawi, że Boniek, bo ten we wszystkim był najlepszy. Ja stawiam na Włodka Lubańskiego. Nie dlatego, że to mój idol. Nie dlatego, że jest bardzo inteligentny i do dziś mówi z sensem i po polsku. Stawiam na niego, bo... nie mogę wybrać Puchacza.

A tak jeszcze na marginesie – po finale w Mediolanie DJ pomógł kibicom odśpiewać – Nasz jest ten kawałek podłogi, nie mówcie nam, co mamy robić! Przekładając na język boiska – nasz jest ten kawałek światowego parkietu. A co do murawy, to jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy. Teraz Rumunia i może wypijemy wreszcie za błędy wstrętnego sędziego Paduranu podczas pamiętnego meczu w Starej Zagorze.

Zatem. Oby do piątku!

Prolog lepszy niż etap

Po dobrym dla Polaków odcinku testowym, prawie 700 km z Agadiru do Zagory dało się mocno we znaki.

SPORTY MOTOROWE

Jadący Fordem Raptorem Eryk Goczał z pilotem Szymonem Gospodarczykiem uzyskali drugi czas odcinka testowego, tzw. shakedownu, poprzedzającego Rajd Maroka, czwartą rundę terenowych mistrzostw świata. Wśród motocyklistów 11. w prologu był Konrad Dąbrowski, a w klasie Rally 2 - piąty.

Uczestnicy Rajdu Maroka mieli do pokonania w okolicach Agadiru krótki, kilkunastokilometrowy odcinek. Kierowcy samochodów mogli go potraktować treningowo, ponieważ wyniki nie wliczały się do klasyfikacji generalnej. Motocykliści natomiast rywalizowali w klasycznym prologu.

21-letni Eryk Goczał, podobnie jak pilotowany przez Macieja Martona jego ojciec Marek, w Maroku debiutują za kierownicą Fordów. W styczniowym Rajdzie Dakar jechali Toyotami.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Eryk Goczał w Toyocie to już historia...

- Jesteśmy drudzy i to po bardzo dużym błędzie, bo wracałem po jednego waypointa (punkt nawigacyjny na trasie). Czujemy się w tym samochodzie świetnie, nie da się opisać uczucia, jak to auto idzie. Jesteśmy zadowoleni - przekazał na mecie Eryk Goczał, który w 2023 roku wygrał Rajd Dakar w klasie lekkich pojazdów SSV, zostając najmłodszym triumfatorem w historii tej najtrudniejszej terenowej imprezy świata.

Cztery sekundy szybciej od niego pojechał teraz Adam Kuś (z pilotem Maciejem Giemzą), który uzyskał świetny drugi wynik w klasie lekkich pojazdów challenger.

Wśród motocyklistów najszybszy był Australijczyk Daniel Sanders (KTM). Powracający do startów po wielomiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją Konrad Dąbrowski (KTM) stracił do niego minutę i dwie sekundy, co dało mu 11. miejsce łącznie, a piąte w klasie Rally 2 dla zawodników spoza zespołów fabrycznych.

Pierwszego etapu z Agadiru do Zagory polscy uczestnicy nie zaliczą do udanych. E. Goczał i Gospodarczyk zajęli 14. miejsce, a Dąbrowski był 21. łącznie i 12. w klasie Rally 2.

Najszybszy w najmocniejszej klasie samochodów Ultimate okazał się obrońca tytułu mistrza świata, Brazylijczyk Lucas Moraes (Dacia). E. Goczał z Gospodarczykiem stracili do niego 8:11. Druga załoga Energylandii, którą tworzą ojciec Eryka Marek Goczał i Maciej Marton, zajęła 23. miejsce - 17.02 straty. Dąbrowski może mówić o pechu, bo zaciął mu się tablet i musiał ręcznie przewijać roadbooka (pokazuje zawodnikom trasę), co kosztowało go sporo czasu.

Etap wygrał Amerykanin Ricky Brabec (Honda), który o 23 sekundy wyprzedził triumfatora poniedziałkowego prologu Australijczyka Daniela Sandersa (KTM). Dąbrowski stracił do zwycięzcy 18:06. 61. miejsce zajął Tomasz Orwat, 73. Sławomir Sypień, a 81. Marek Halamunda.

Biwak na piaskach koło Zagory będzie bazą rajdu już do końca. Stąd zawodnicy będą ruszali na kolejne etapy, aż do ostatniego w sobotę. Organizatorzy przygotowali na miejscu namioty w stylu berberyjskim, wyposażone nawet w łazienki. To duża odmiana w porównaniu ze słynnym Rajdem Dakar, gdzie większość osób towarzyszących imprezie śpi we własnych namiotach.

Na środę zaplanowano drugi etap o długości 423 km, z czego 300 to odcinek specjalny.

Kryspin Dworak/PAP

Sport 160027e337